Nr. 31. Kraków, Poniedziałek 21 Listopada 1910. Rok I.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Donicsienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera)
Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Nowa sesya.

Piszą nąm z Wiednia:

Jeszcze przed tygodniem w wszystkich kołach politycznych przepowiadano, że jesienna sesya parlamentu przynieść może wcale zajmujące niespodzianki. Jedni opierali to twierdzenie na przypuszczeniu, że ugoda niemiecko-czeska mimo ponownego zaostrzenia się przeciwieństw zapatrywań członków praskiej komisyi narodowo-politycznej przyjdzie jednak do skutku, inni, licząc się z ewentualnością zupełnego bankructwa całej akcyi ugodowej, właśnie z tem łączyli różnorodne kombinacye, dotyczące bądź to dymisyi gabinetu, bądź to rozwiązania parlamentu. Pierwsi zapowiadali, że jeszcze przed pierwszem posiedzeniem parlamentu nastąpi wielka — lub choćby mała — rekonstrukcya gabinetu i kolportowali niestrudzenie coraz to nowe listy ministeryalne, drudzy zapewniali, że przecież „ani baron Bienerth ani parlament długo nie pociągną“. A tymczasem pokazuje się, że na razie wszystkie te proroctwa są nieaktualne, bo starym, przez długie lata wypróbowanym, austryackim sposobem — całkiem poprostu nic się nie stanie... Oto i tym razem zwyciężyła stara recepta hrabiego Taaffego: „fortwurschteln und durchfrett'n, która już tak często i tylu gabinetom austryackim wspaniałe oddała usługi. A zwyciężyła dzięki temu, że w całych pięciu miesiącach, które upłynęły od czasu odroczenia ostatniej sesyi parlamentu austryackiego nie zaszedł ani jeden fakt rozstrzygający, któryby był w stanie wpłynąć decydująco na konstelacyę polityczną. Po odroczeniu sesyi letniej mówiono nam, że „wielkie rzeczy dziać się miały“, a z chwilą rozpoczęcia praskiej akcyi ugodowej wieszczby polityczne rozpanoszyły się na dobre. Dziś zaś, w tydzień przed zebraniem się parlamentu tyle tylko, chcąc scharakteryzować obecne położenie polityczne, na pewno można zanotować, że nic się nie zmieniło. Nadchodzi nowa sesya — została stara bieda...

Konferencye praskie, do których w kołach rządowych tak wielkie przywiązywano nadzieje, nie dopisały. Nie dopisały, przynajmniej na razie. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że kwestya ugody niemiecko-czeskiej postąpiła o ważny krok naprzód, ale chwilowo nie ma o tem mowy, aby rokowania, których nie można było teraz doprowadzić do końca, bo uzyskanie korzystnego rezultatu stało się niemożliwem, sprowadziły ową stanowczą zmianę stosunków parlamentarnych, która wprzód musiałaby nastąpić, zanim izba posłów istotnie znalazłaby uformowaną drogę do spokojnej pracy, nie przerywanej niesnaskami narodowościowemi i wieczną, jawną lub podjazdową, walkę między Niemcami i Czechami. Z samą ugodą, która znów została odroczoną na spory kawał czasu, upadły naturalnie także wszystkie projekty rekonstrukcyi gabinetu A to tem gruntowniej, ile że chodzą wieści, że następca tronu chciałby stanowczo zerwać z instytucyą ministra rodaka niemieckiego i czeskiego. Kilkutygodniowa praca konferencyjna bez wątpienia zbliżyła stronnictwa czeskie do siebie, ale takie zbliżenie nie ma jeszcze bynajmniej znaczenia jakiejś podstawy dla skonsolidowania się stosunków w parlamencie i nie może spowodować nowego ugrupowania stronnictw, zapewniającego gabinetowi bar. Bienertha stałą większość. Wobec tego nie pozostało nic innego, jak — zastosowanie wyżej wymienionej recepty. Pora zwołania parlamentu i tak bardzo spóźniona. Więc wszystkie drażliwe kwestye zostaną odroczone, a parlament będzie się musiał w sesyi przedświątecznej ograniczyć do załatwienia prowizoryum budżetowego z przedłożeń bankowych i conajwyżej do przedłożenia prowizorycznego regulaminu obrad. Po zatem jest zbyteczny... Na kwestyę kanałową, na sprawę drozyźnianą i na inne tym podobne drobnostki nie starczy już czasu... Nie brak tym razem przynajmniej dobrej wymówki; nie raz usłyszymy w najbliższych tygodniach: „ha, gdyby poszła sprawa w Pradze“. *Spektator.*

Z Delegacyi.

Tegoroczna sesya delegacyi obu części monarchii dobiegła końca. Tak minister spraw zagranicznych hr. Aehrenthal, jak i minister wojny gen. Schoenaich mają już uchwalone budżety. Dawno już nie było sesyi delegacyjnej o tak spokojnym, tak mało zajmującym przebiegu jak w tym roku. Sprawił to w niemałej mierze ów wielki przewrót, jaki się dokonał przed kilku miesiącami na Węgrzech.

Obecna większość Sejmu węgierskiego, stworzona gwałtami wyborczymi przez hr. Khuena Hederwarego i przez niego komenderowana także w delegacyach zachowywała się skromnie i grzecznie, a zredukowana dziś do mniejszości dawna koalicya, która, gdy trzęsła sprawami węgierskiemi, nieraz także wspólnym ministrom gorącą urządzała łaźnię, dziś jeszcze nie oprzytomniała należycie po poniesionej klęsce. Korzystniej jeszcze przedstawiała się sytuacya dla wspólnych ministrów w delegacyi austryackiej. Ta z nielicznymi wyjątkami tym razem składała się z ludzi, pardon! chcieliśmy powiedzieć „posłów“ — którzy za specyalne swoje zadanie uważali kłanianie się w pas rządowi i formalne obsypywanie go komplementami. Gdyby nie ten lub ów socyalista, jeden i drugi radykał czeski lub południowy słowianin, nie bylibyśmy nawet najlżejszego odnieśli wrażenia, że delegacye są ciałami, powołanemi do kontrolowania zagranicznej polityki państwa, wspólnego budżetu i wspólnej siły zbrojnej.

Najdalej zaś w tem biciu pokłonów przed wielkością i „zasługami“ wspólnych ministrów posunęła się delegacya Koła polskiego w tej sesyi. Widocznem było, że poczuwała się do obowiązku wdzięczności za to, iż większość zaszczyciła prezesa Koła godnością prezydenta austryackiej delegacyi. Większość ta wiedziała dobrze, co robi, wiedziała, że skoro tylko posła Głąbińskiego, tak niezmiernie czułego na wszelkie... niezasłużone odznaczenia, powoła na to stanowisko, zamknie na dobre jego wymowne usta, a conajmniej nastroi je na ton możliwie czarno-żółto najlojalniejszy. Krzykactwo w domu, a potulność w Wiedniu, zwłaszcza dobrze nagradzana, należy przecie do głównych zasad naszej „endecyi“.

To też wobec stanowiska, zajmowanego w tej delegacyi przez reprezentantów Koła polskiego, na farsę wprost zakrawają skwapliwie z pewnej strony szerzone wieści, iż od rozpoczęcia wywłaszczenia Polaków w Prusach powstrzymuje rząd pruski głównie wzgląd na Austryę, obawa przed ewentualnym odwetem Koła polskiego w dziedzinie przynależności Austro-Węgier do trójprzymierza.

Na taki odwet nie zdobyłoby się dzisiejsze Koło ze swoim wszechpolskim prezesem na czele, nawet w razie, gdyby rząd pruski naprawdę wywłaszczeniem dziesiątkował polską własność ziemską w pruskim zaborze, lub ze setkami polskich wychodźców

Rudolf Bringer.

Morderstwo, którego nie było.

(z francuskiego).

Pan Edmund Lacroix, doszedłszy do przekonania, że nie warto żyć na świecie, postanowił życie sobie odebrać.

Z zimną krwią rozmyślał nad rodzajem śmierci: żelazo, ogień albo trucizna — żaden z tych środków nie wydawał mu się dość odpowiednim do zakończenia wędrówki ziemskiej. W chwili, gdy tak rozmyślał, rzucił mu się w oczy pewien artykuł w gazecie i Edmund Lacroix zawołał:

— Eureka!!! Znalazłem!!!

Artykuł w gazecie był krótki i zrozumiały, a brzmiał jak następuje: **„Morderstwo“.**

„Przy ulicy Berty, w oddalonej dzielnicy Monmartre'u, zamordowano przekupkę owoców w tak wyjątkowych okolicznościach, że zmuszeni jesteśmy wszystko czytelnikom opowiedzieć. Przekupka owoców zwała się madame Angôt. Była ona wdową po wielce szanownym człowieku, spełniającym chlubnie za życia drażliwe obowiązki stróża nocnego. Za swą chlubną pracę dostał on nawet srebrny medal, który wdowa Angôt kazała oprawić i z dumą pokazywała swoim klientkom, dowodząc każdej, że jeżeli jest przekupką, to tylko dlatego, że zwaliło się na nią takie nieszczęście i że gdyby jej mąż żył, to nigdy nie zajmowałaby się sprzedawaniem gruszek albo bobu, zależnie od sezonu. Była to kobieta pięćdziesięcioletnia, silna i rzeźwa, pomimo pewnej skłonności do apopleksyi. Nikt by nie przypuścił, że skończy ona tak tragicznie, to jest, że znajdą ją zamordowaną w łóżku uderzeniem rączki parasola! Poszukiwania słynnych detektywów i paryskiej policyi nie przyniosły do tej pory żadnych rezultatów. Kradzież nie była pobudką do zbrodni, gdyż nic w domu ofiary nie zginęło, nawet złote kolczyki i zegarek z tego samego szlachetnego metalu pozostawiono w całości.

„Trzeba zgodzić się na przypuszczenie, że zbrodnia była spełniona przez zemstę, choć nikt nie znał ani jednego wroga wdowy Angôt. Z całą pewnością możemy tylko zakomunikować, że parasolka, przy której pomocy spełniono to sensacyjne zabójstwo, była ze ślicznego i trwałego jedwabiu z modną rączką, w kształcie kaczej głowy. Rączka ta jest tak niezwykłej trwałości, że według słów lekarza, robiącego sekcyę zwłok, wystarczyło jedno lub dwa uderzenia, ażeby zabić nieszczęśliwą przekupkę warzyw“.

Wyczytawszy te straszne szczegóły, Edmund zawołał podobnie jak Archimedes: znalazłem! I zaraz w jego pomysłowej głowie powstał nowy pomysł, skończenia z życiem: śmierć wprawdzie niezbyt zaszczytna, ale zato zupełnie pewna — ścięcie na gilotynie.

Wszystko to da się bardzo łatwo urządzić. — Ponieważ zabójca z ulicy Berty nie był jeszcze wykryty, więc Edmund Lacroix postanowił udać się do władz miejskich i powiedzieć: Zabójcą jestem ja! Potem najpewniej zaprowadzą go do sądu, gdzie wszystkich zadziwi swoim cynizmem, skażą go na ścięcie gilotyną, a jest to najlepszy rodzaj śmierci dla szanującego się człowieka.

Nie tracąc czasu, Edmund Lacroix popędził do policyi. Komisarzem w Sannoix był bardzo sympatyczny Filip Servois, człowiek poważny, odznaczający się wielką prawością charakteru, ale za to niewielką odwagą. Dzięki czystym sercom mieszkańców tego partykularza, zażywał zupełnego spokoju. Żył sobie szczęśliwie w Sannoix, gdzie gorliwie hodował szparagi i za nic na świecie nie zdecydowałby się opuścić swego odpowiedzialnego stanowiska.

Właściwie, trzeba nawet przyznać, pan Filip Servois był wielkim tchórzem. Czytanie Conana Doyle'a

z Galicyi obchodził się podobnie, jak to się stało z nieszczęśliwą ową Kasztanówną, czy Ciastoniówną, którą to bez winy aż ośm miesięcy trzymano tam w więzieniu. Tak potulnej, jak obecna, delegacyi polskiej ani hr. Ahrenthal, ani jego „wierni Nibelungowie“ w Berlinie, zaprawdę nie potrzebują się obawiać. Inne też zapewne przyczyny i względy chronią dziś jeszcze ludność polską w zaborze pruskim przed ekspropryacyą, a bynajmniej nie puste frazesy pana Głąbińskiego i jego „przyjaciół politycznych“.

Austro-węgierskie ministerstwo wojny zapewne też dziś żałuje, że w tej sesyi delegacyi nie przedłożyło jeszcze swoich wielkich projektów co do pomnożenia armii i marynarki. Nie ulega bowiem wątpliwości, że byłoby otrzymało wszystko, co tylko pragnie dusza generała Schoenaicha i obecnego szefa generalnego sztabu, przynajmniej z rąk austryackiej delegacyi. Przecie referentem wojskowym delegacyi austryackiej jest nasz wielki, galicyjski „mąż stanu“ — a podobno — w wolnych od polityki chwilach, także dostawca dla c. k. armii, pan dr. K o z ł o w s k i. Jego to bynajmniej nie oburza, że w sprawie nowej, wojskowej procedury karnej, ministerstwo wojny wprost za nos wodzi delegacye, że także dwuletnia służba wojskowa zawsze jeszcze jeno zdala nas wabi, niby urocza „fata morgana“. Byle tylko administracya wojskowa dbała o religijne wychowanie rekrutów, zwalniała dla panów agraryuszów żołnierzy na czas robót żniwnych — pan „Ritter von Bolesta Kozłowski“ gotów dać jej wszystko, co rzekomo potrzeba do zabezpieczenia „mocarstwowego stanowiska monarchii“ — czytaj: dla wzmocnienia potęgi Prus i Niemiec — nawet „dreadnoughty“.

Sprawa tych „dreadnoughtów“ przybiera coraz bardziej charakter operetkowy i mogłaby budzić tylko ogólną wesołość, gdyby nie była aż nadto poważna dla uginającej się pod ciężarem podatków ludności państwa. Te olbrzymy morskie już się od roku budują, już są przedmiotem dyskusyi w angielskim i francuskim parlamencie, już zakłócają dobre dotychczas stosunki Austro-Węgierskie z Anglią i Francyą; tylko delegacya austryacka o f i c y a l n i e nic jeszcze o nich nie wie i wcale się niemi nie zajmuje. Wiadomo ogólnie, że rząd w tej sprawie postępuje wprost absolutnie i autokratycznie, że bez zezwolenia reprezentacyi ludności państwa przeprowadza budowę okrętów, które kosztować będą setki milionów, — tylko delegacya austryacka udaje, że tego nie wie. O tych „dreadnoughtach“ mówiono wprawdzie w delegacyi, ale tak sobie od niechcenia, lub jako o rzeczy, na razie wcale jeszcze nie aktualnej. Zamiast pociągnąć rząd już teraz do odpowiedzialności za tę samowolę, delegaci austryaccy wcale nie dwuznacznie dają do zrozumienia, że dadzą rządowi — z kieszeni ludności — pieniądze nie tylko na dwa, ale i na cztery takie statki-olbrzymy i na inne jeszcze budowle okrętowe. A najhojniej czynni w tym kierunku okazują się znów polscy członkowie delegacyi — reprezentanci najuboższego i najbardziej zaniedbanego kraju, którego rząd austryacki oszukał, a przynajmniej oszukać pragnie, w sprawie kanałowej. O jakimś odwecie za tę o pomstę do nieba wołającą krzywdę ani mowy niema.

To też przy najbliższej zapewne sposobności, nowy deszczyk orderów spadnie na spragnione takich odznaczeń piersi polskich członków delegacyi — kraj nasz da ej zaś jęczeć będzie pod nadmiarem ofiar dla „mocarstwowego stanowiska państwa“ i dla króla pruskiego, bez wszelkiego za to ekwiwalentu...

„Finita la comedia!“

Ze Lwowa piszą nam dnia 18 bm.

Skończyła się komedya, odegrana przez lewicę sejmową w sprawie reformy wyborczej, komedya, której głównym aktorem był prezydent miasta Krakowa D r. L e o. Przez całe tygodnie zaklinała się, że nie dopuści do uchwalenia budżetu i ustawy finansowej, dopóki sejm nie przedyskutuje chociaż głównych zasad przyszłej ordynacyi wyborczej, dopóki nie ustanowi dla niej ostatecznych wytycznych. Przez całe tygodnie łudziła opinię kraju rzekomą swoją energią i odwagą cywilną w tej sprawie i wzbudzała mniemanie, że żywioły demokratyczne w kraju naprawdę mają dziś w sejmie roprezentacyę, na której polegać mogą. A łudziła wszystkich tak zręcznie, że nawet my, którzy po tylu smutnych doświadczeniach, zawodach i rozczarowaniach bardzo sceptycznie odnosiliśmy się do większości obecnych demokratycznych posłów w sejmie, uwierzyliśmy wreszcie w szczerość ich intencyi, oraz zamiarów i radziliśmy Rusinom, ażeby porzucili obstrukcyę i wraz z tą polską demokracyą usiłowali w sprawie reformy wyborczej, co na razie możliwe do wywalczenia...

A jednak była to komedya tylko, komedya wprost niegodna polskiej demokracyi!

W ostatniej stanowczej chwili lewica sejmowa zawiodła, zawiodła zupełnie, sromotnie Że jako pierwsi wywrócą koziołka narodowi demokraci, o tem od początku z góry byliśmy przekonani i na nich też nie liczyliśmy wcale. Ta wielkogębna a małoduszna partya gotowa przecie przy każdej sposobności zdradzić najświętsze swoje zasady, gdy tylko wymaga tego o s o b i s t y inieres jej wodzów i „bossów“ partyjnych — używając wyrażenia nowojorskiej „Tamany hall“, z którą grupa wszechpolska tak dużo ma wspólnego. I zdradziła ona też już przed dwoma tygodniami stanowisko demokratyczne w tej sprawie w haniebny wprost sposób. Lecz ze strony reszty lewicy sejmowej takiej zdrady naprawdę się nie spodziewaliśmy i mniemaliśmy, że tym razem przynajmiej powstrzyma lewicę od takiego koziołka — proste uczucie... wstydu. A no, stało się inaczej, przekonaliśmy się, że nawet to mniemanie o sejmowej lewicy było zbyt wygórowane zbyt... pochlebne!

Lewica sejmowa zawiodła pod każdym względem, zawiodła cała, bo w ostatniej chwili przepuściła budżet i ustawę finansową p r z e d r e f o r m ą w y b o r c z ą. Spełniła gorące życzenie konserwatystów, a sama sobie ostatnią broń z ręki wytrąciła. Że i pan marszałek kraju, hr. Badeni pod tym względem nie dotrzymał słowa, że uchwalenie budżetu wysunął p r z e d reformę wyborczą, temu się nie dziwimy. Konserwatywni nasi „mężowie stanu“ nigdy nie cofają się przed tego rodzaju macchiawelizmem, gdy chodzi o ich partyjne interesy. Wielkości konserwatywne w takich razach drwią wprost z dobra kraju i z opinii publicznej. Lecz z całą pewnością przypuszczać można, że hr. Badeni nie byłby się na taki krok odważył, gdyby lewica sejmowa, gdyby demokraci polscy stanowczo byli obstawali przy pierwotnym swoim postulacie. On atoli widocznie lepiej znał swoich „Pappenheimerów“ niż opinia w kraju.

Ta zdrada demokracyi polskiej dopomogła reakcyi konserwatywnej do odniesienia łatwego zwycięstwa. Kraj ma już budżet, nędzny wprawdzie, szczegółowo wcale nie przedyskutowany, nie poprawiony — ale n i e m a r e f o r m y w y b o r c z e j. Obecnie sejm krajowy każdej chwili może być zamknięty — nawet bez uchwalenia... z a s a d przyszłej ordynacyi wyborczej.

Zasady te wprawdzie na razie uchwalone zostały przez komisyę wyborczą i są przedmiotem obrad sejmowych. Lecz nowa to tylko komedya. Że i tej komisyi nie chodziło wcale o stworzenie dzieła realnego, któreby mogło stać się podstawą do osiągnięcia zgody z Rusinami — to wynika ze sposobu, w jaki komisya obeszła się z ostatniemi realnemi kompromisowemi postulatami ruskimi. To, czego się Rusini domagali w komisyi, zasługiwało nietylko na poważną dyskusyę, lecz nawet na bezwzględne p r z y j ę c i e. Żądali oni przecie tylko zniesienia trzech wirylnych głosów prorektorów, niewiadomo naprawdę z jakiej racyi poprzednio kreowanych, dalej pomnożenia mandatów z kuryi wiejskiej z 80 na 86, wreszcie zamienienia kuryi powszechnej na uzupełniającą.

Tymczasem komisya nietylko nie przyjęła tych postulatów, lecz wogóle nie wzięła ich pod dyskusyę. I dziwić się tu, że Rusini nie mają zaufania do stronnictw polskich i że wierzą więcej w skuteczność muzyki obstrukcyjnej, niż w szczerość ugodową polskich stronnictw!

A demokraci polscy z p. Dr. Leo na czele i do tego dopuścili i ani palcem nie ruszyli, ażeby zapobiedz temu nowemu macchiawelizmowi.

Czyż można teraz brać za złe Rusinom, że w dalszym ciągu uprawiali swoją obstrukcyę hałaśliwą, że poznawszy się na tej komedyi — pragnęli ją zdemaskować do reszty i doprowadzić ją do absurdu.

Pan prezydent Leo widocznie potrzebuje dziś znów konserwatystów dla osobistych swoich celów, jeżeli taką wyświadczył im przysługę. Gdzież atoli podzieli się w tej sprawie inni wodzowie polskiej demokracyi?

Nagroda za tę zdradę bynajmniej ich nie minęła.

nabawiało go niewypowiedzianego strachu, bał się sam sypiać w swoim, maleńkim domku i zgodził sobie służbę rodzaju męskiego, aby mniejszą uczuwać bojaźń. Można więc sobie wyobrazić jego przerażenie, gdy Edmund Lacroix zjawił się w jego kancelaryi i ze śmiechem na ustach rzekł:

— Jestem zabójcą z ulicy Berty.

Jak wszyscy, Filip Servois czytał rano w porannej gazecie szczegóły przestępstwa i trzęsąc się ze strachu, błogosławił niebo, że jest komisarzem w mieście, w którem niema ulicy Berty i w którem nie zabijano nikogo na żadnej zresztą ulicy. I nagle zjawia się przed nim jakiś osobnik i bez żadnych wstępów powiada: „Jestem zabojcą z ulicą Berty!!!“

Można było od takiego ciosu dostać apopleksyi! Pana Filipa Servois to ominęło, ale ujrzawszy się sam na sam ze zbrodniarzem — zemdlał. Edmund Lacroix był poczciwy chłopak! Zaczął mu rozcierać skronie, przykładać klucz do karku, a widząc, że to nic nie pomaga, pobiegł do kuchni, wziął octu i dał mu powąchać!

Po chwili pan Filip Servois odzyskał przytomność i drżącym głosem zaczął badanie. Edmund Lacroix zaś wyrecytował wszystko, czego się nauczył na pamięć z gazety.

Teraz już pan Filip Servois był zupełnie przekonany, że ma przed sobą przestępcę. Omyłka była niemożliwa. Ten człowiek doskonale znał wszystkie szczegóły zbrodni, nic nie opuścił, nawet drobiazgowo opisał wygląd parasolki, niewinne narzędzie tej okropnej zbrodni!

— Kochany panie! — powiedział pan Servois — jestem zmuszony pana aresztować.

— Mnie właśnie o to idzie!

— Zamiast do więzienia, zamknę pana w swojej spiżarni! Radzę jednak ostrożność z mojem winem, bo... bardzo skwaśniało w tym roku, więc może panu zaszkodzić. Ja zatelefonuję do Paryża i za godzinę pana stąd zabiorą!

Lacroix podziękował, obiecał wina nie kosztować i pozwolił się zamknąć w spiżarni.

Po chwili Filip Servois telefonował do naczelnika policyi paryskiej.

— Halo! Halo! To ja, Servois, komisarz z Sannoix! Aresztowałem zabójcę z ulicy Berty!

Odpowiedział mu wybuch śmiechu. Pan komisarz pomyślał, że pan naczelnik jest za mało poważny, ale uważał za swój obowiązek spytać:

— Cóż mam z nim dalej robić?

— Niech go pan każe włożyć do spirytusu, bo bardzo rzadki egzemplarz!

I naczelnik położył tubę telefonu, a pan Filip Servois osłupiał, bardzo obrażony. W tej chwili wszedł roznosiciel i kładąc na stół gazetę, powiedział:

— Panie komisarzu, przyniosłem gazetę.

Pan komisarz machinalnie spojrzał i aż podskoczył ze zdziwienia, przeczytawszy:

„Parasolka, słynna jako „narzędzie zbrodni“ z ulicy Berty, była kupioną w nowootworzonym przy bulwarze Hausmana sklepie pod firmą „Bon Roy“. „Żądajcie doskonałych parasoli z kaczą głową po 5 franków 75 cent. za sztukę“.

Pan komisarz padł na krzesło, jak gdyby mu kto nogi podciął.

— Więc to była reklama — jęknął. — Teraz rozumiem, dlaczego naczelnik śmiał się ze mnie!

I udał się do Lacroix, który siedząc w spiżarni, marzył o gilotynie.

— A to figlarz z pana! — rzekł komisarz.

— Ja?

— A tak. Przecież „morderstwo przy ul. Berty“ to była reklama składu parasoli.

— Nie może być!

— Czytaj pan!

Konserwatyści umieją być wdzięczni. Nawet „Gazeta Narodowa“ z uznaniem podnosi to nowe „obalenie się“ dra Lea i demokratów i zdradę stanowiska demokratycznego z ich strony — za wielką poczytuje im zasługę.

Czy pochwała z tej strony naprawdę nie spali wstydem czoła naszych demokratów? Czy do tego stopnia drwią z własnej czci i z opinii publicznej, że wcale się nie wstydzą popełnionej zdrady i sromotnej swej komedyi?

Bezowocna sesya Sejmowa.

W półwiekowych dziejach Sejmu galicyjskiego dużo było sesyi zupełnie bezowocnych dla kraju — lecz tę ostatnią tegoroczną do najsmutniejszych chyba zaliczyć będzie trzeba. Lecz jak podobno nie ma złego, któreby ostatecznie na dobre nie wyszło, tak i ta sesya miała jedną, dobrą stronę, mianowicie wykazała, do jakiego stopnia przejadł się dotychczasowy kuryalny ustrój Sejmu, jak zgangrenowane są tworzące go dziś partye i jak bardzo potrzeba dodania mu świeżej krwi, świeżych sił, jeżeli kraj nie ma wprost zmarnieć pod rządami takiego, autonomicznego przedstawicielstwa „narodu“.

Rozpoczęła się ta sesya wśród głośnych i szumnych haseł wywalczenia nareszcie bardziej demokratycznej ordynacyi wyborczej. Zarówno lewica, jak i ludowcy zapowiadali, przysięgali nawet, że albo przeprowadzą reformę wyborczą, albo Sejm rozbiją. Zaklinano się nawet, że dołoży się wszelkich sił, ażeby reformę tę oprzeć na podstawie c z t e r o p r z y m i o t n i k o w e j. Z dumą prawdziwą spoglądały żywioły demokratyczne w kraju na ten wojowniczy animusz swoich reprezentantów i zapewne niejeden wyborca demokratyczny litował się już nad konserwatystami, mówiąc sobie w duchu: „no — tym razem dadzą oni wam łupnia!“

Tymczasem zaraz po otwarciu sesyi dostrzedz było można, że nasi konserwatyści jakoś wcale się tego „łupnia“ nie obawiają i wprost lekceważą sobie grożącą im rzekomo burzę. A jeden z nich, patrząc na groźne oblicza demokratów, zastosował podobno do nich dowcipny czterowiersz z nieboszczyka „Szczutka“ lwowskiego z przed trzydziestu lat, odnoszący się do ówczesnych posłów lwowskich: Pojechali „Gros“ i „Wild“ — wiedeńskiemi szlaki; powrócili „klein“ i „mild“ — zgadnijcie, kto taki?“

I naprawdę też „klein“ i „mild“ powróci do swoich wyborców lewica demokratyczna wraz z partyą ludową, przegrawszy z kretesem całą kampanię reformową.

Znamiennym rysem tej sesyi sejmowej była niestety: spokojna pewność siebie konserwatystów i wielka bezradność w szeregach demokratycznych, bezradność, granicząca nieraz z anarchią. Krok w krok cofano się ze stanowiska — naznaczonego szumnymi hasłami, a pierwszą początkową stanowczość zamieniano coraz bardziej na grzeczną i potulną k o m p r o m i s o w o ś ć.

Lecz przypatrzmy się bliżej tej smutnej sesyi. W mowie swej, przy otwarciu tej sesyi wygłoszonej, marszałek hr. Badeni żalił się na stałe zaostrzanie się stosunków polsko-ruskich, wskazał na niedomagania budżetu, na nowe ciężary podatkowe, jakie z konieczności dla pokrycia niedoboru nałożyć będzie trzeba na ludność kraju, na rozmaite zadania natury ekonomicznej, czekające Sejm, a naturalnie także na najważniejsze zadanie tej sesyi – na reformę wyborczą. Stos sprawozdań i projektów, przedłożonych Sejmowi przez Wydział krajowy, był bardzo znaczny. Niektóre z tych spraw już od kilku sesyi daremnie oczekują załatwienia.

Tymczasem zaraz na wstępie nowej sesyi stało się jasnem, że plon jej w dziedzinie tych wszystkich spraw i zadań będzie bardzo mały. Sprawa reformy wyborczej naprawdę wysunęła się na pierwszy plan programu prac sejmowych, ciągnęła się jak nić czerwona poprzez wszystkie obrady, górowała nad wszelkiemi innemi zadaniami. Nie było w tem nic złego, nawet był to do pewnego stopnia objaw korzystny. Wprawdzie Sejm miał przed sobą sesyę tak długą, że mógłby spokojnie załatwić i reformę wyborczą i wszelkie inne ważne przedłożenia; pocieszano się myślą, że chociaż w tej sesyi niejedno spadnie z porządku obrad, szkoda stąd dla kraju wynikająca sowicie powetowaną zostanie przekształceniem ustroju sejmowego, wprowadzeniem do niego nowych sił, nowej energii, nowego życia.

Lecz i ta nadzieja zawiodła. Komisya dla reformy wyborczej stanęła przed sejmem z próżnemi rękami; prócz konserwatystów, żadne inne stronnictwo nie wystąpiło z konkretnym ścisłym projektem reformy. Odrazu też rozpoczęły się walki już o podstawowe jej zasady — a właściwie nie tyle walki otwarte, ile konszachty i frymarki zakulisowe. Układy między stronnictwami wlokły się żółwim krokiem. Nasi konserwatyści nie zdobyli się na czyn tak obywatelski, jakim zadziwili teraz nawet przeciwników swoich angielscy parowie, a mianowicie na dobrowolne zrzeczenie się pewnej części dziś już przeżytych i niczem nieuzasadnionych swoich przewilejów. Bronili oni z niezmierną zaciętością każdej piędzi ziemi ze swego stanu posiadania, chwycili się formalnie systemu biernej rezystencyi.

Tymczasem po stronie grup demokratycznych Sejmu nie było ani odpowiedniej jedności, ani należytego rozmachu do przełamania tego konserwatywnego uporu. Ludowcy szli własną drogą, troszcząc się przedewszystkiem o swoje specyalne partyjne interesy. Lewicę demokratyczną krępowała ciągła obawa przed ewentualną zdradą ze strony narodowej demokracyi.

A wreszcie wybuchła gwałtowna obstrukcya r u s k a. I odtąd już o spokojnych, rzeczowych obradach mowy być nie mogło. Członków Sejmu ogarnęło z d e n e r w o w a n i e; większość polska, aby chociaż coś przeprowadzić wśród obstrukcyi ruskiej, chwytać się musiała środków i sposobów, nie zawsze co do swej prawidłowości nienagannych.

Chwilami odnosiło się wrażenie, że do zażegnania tej niezdrowej atmosfery, do usunięcia tego chaosu we w s z y s t k i c h s t r o n n i c t w a c h i g r u p a c h, b r a k u j e d o b r e j w o l i.

Budżet przepędzono jedynie przez dyskusyę ogólną, na szczegółową nie starczyło już czasu ani spokoju. Nie załatwiona pozostała niezmiernie dla przemysłu krajowego ważna sprawa zasilenia wyczerpującego się funduszu przemysłowego. Zamieszanie ogólne powiększyła jeszcze wizyta ministra, dra Bilińskiego, który pragnął za każdą cenę zabić tak doniosłą dla kraju sprawę kanałową.

Ostatecznie i sprawa reformy wyborczej skończyła się s r o m o t n e m f i a s k i e m. Komisya dla tej reformy zdobyła się na projekt konkretny dopiero w przededniu zamknięcia sesyi i to na projekt, który nie zadowalał Rusinów, a jak się zdaje — nie uzyskał także aprobaty konserwatystów. Miał on przyjść pod dyskusyę i pod uchwałę przed uchwaleniem budżetu, tymczasem, jak to stwierdzamy już na innem miejscu — w imię fałszywych haseł patryotyzmu i dobra kraju, zepchnięto go na o s t a t n i e miejsce.

I cała ta dwumiesięczna sesya skończyła się na tem, że **nawet tych podstawowych zasad reformy, wypracowanych przez komisyę, nie uchwalono.**

Rezolucya, jaką powzięto, jest tak b l a d a, tak ogólnikowa, że żadnej nie daje gwarancyi, iż sprawa reformy wejdzie wreszcie na realniejsze tory. Wyraża ona przecież tylko życzenie, ażeby komisya dla reformy wyborczej wypracowała nowy projekt **„na tle zasad“**, w jej sprawozdaniu wyrażonych.

A zatem s p r a w a r e f o r m y w y b o r c z e j s t o i d z i ś n a t y m s a m y m p u n k c i e — n a j a k i m s t a ł a n a p o c z ą t k u z a m k n i ę t e j d z i ś s e s y i. Nie postąpiła ona ani o krok naprzód — i całą pracę nad nią rozpoczać będzie trzeba od nowa.

W i e l k i e n i c, w i e l k i e z e r o, w i ę k s z a j e s z c z e n i e c h ę ć w z a j e m n a m i ę d z y o b u n a r o d o w o ś c i a m i — r o z g o r y c z e n i e w k r a j u, p o d k o p a n a d o r e s z t y p o w a g a t e g o S e j m u — o t o j e d y n y z y s k t e j s m u t n e j p o d k a ż d y m w z g l ę d e m s e s y i.

Czyż kraj nie pociągnie za to do odpowiedzialności — swoich reprezentantów w Sejmie?

Medytacye krakowskie.

VIII.

Czy sprawiedliwie?

Dzieło pióra, płód literacki, to taka sama w ł a s n o ś ć, wyłączna i odpowiedzialna, jak każda inna. Tak też rozstrzygnęło sprawę ustawodawstwo. Nie tak jednakże zapatruje się na nią poczucie etyczne i sumienie wielu ludzi „pióra“. Czerpią oni więc często i dowoli z innych i zapożyczają z cudzych moralnych funduszów występnie na wieczne nieoddanie, aby najczęściej bezkarnie stroić w cudze pióra rzekomo własną myśl, własnego ducha.

U wielu redaktorów, zwłaszcza „większych“ piór, utarł się zwyczaj, że nie drukuje się z zasady utworów, choćby najlepszych, nieznanych, względnie „niewprowadzonych“ autorów. Bardzo niedawno wygrał taki zakład i to o większą kwotę, jeden z wybitnych, a bardzo znanych literatów tylko dlatego, że podpisał się pseudonimem. Dowód, że znał miłe te stosunki. Panowie ci idą dalej, bo nawet pożyczonych im do przejrzenia większych utworów, choćby prywatnie, z zasady nie zwracają. A to jak zowie się? Okolicznością łagodzącą bywa zwykłe redaktorskie roztrzepanie. To jedna z kwalifikacyi na redaktora, ba nawet i na współredaktora niejednego pisma, o którem mówi on sam szeroko i głośno, że „ster opinii publicznej wyłącznie w ręce swe ujęło“. To brzmi ładnie, a, jak wiadomo, ludzie łapią się na frazesy, jak pstrągi na muszki. Tylko wiedzieć trzeba co, komu i kiedy ma założ ć. Czasem, zdarza się, jeżeli jest dużo na składzie politycznej przynęty i zachodzi obawa, że może się zleżeć, iż urabia się naprzód z góry opinię. Ona staje się potem bezwiednie konsumentem en gros, a ów łowiący dla siebie w mętnej wodzie ryby, zaciera ręce. Niechaj mu służą — do czasu. Tylko, że jak przy łowach tak i przy p o ł o w a c h są myśliwi, są łowiący ryby, ale są i..... kradnicy zwierzyny, czy ryb, względnie czego innego. Tak o talencie, jak o ich klasyfikacyi — trudno, ale — nie rozstrzygają oni sami, lecz opinia. Suum cuique, bo sprawiedliwość toż świata dewiza. Nie hb nie!

Sprawiedliwość jest, tylko niezawsze szukać jej należy w sądzie.... Społeczeństwa kulturne muszą przecież być eo ipso sprawiedliwemi. Stąd tłómaczy się fakt, że kiedy obcy monarcha zaszczycić ma obecnością swą dany kraj, traktuje się własnych obywateli i mieszkańców danego miasta en canaille. Szpalery z wojska, zamknięcie ruchu we wszystkich ulicach, któremi wysoki gość ma przejeżdżać, nakaz wywieszenia dywanów i takiej, a nie innej barwy flag na domach, zakaz wyglądania oknem (to ze stanowiska dydaktyczno wychowawczego!) i tp. Suto rozkłada się koszta przyjęcia najłaskawiej zawitać mającego monarszego gościa na obywateli i przypisuje im się na nie po 2 — 3 halerzy więcej podatku. Dział to reprezentacyi koniecznej ze względu na stosunki państw, nawet niezaprzyjaźnionych. Tak działo się teraz w Brukselii, tak dzieje się w Wiedniu stale, a niebawem, o ile nasz Kraków podrośnie i u nas dziać się będzie wkrótce. Co do państwa „zaprzyjaźnionego“(?) ma się rekompensatę w nadziei, że może np. l e x b a r b a r o r u m nie wejdzie w życie. Choć kto wie? Ale i nadzieja dla polskich członków delegacyi już ogromnie wiele znaczy. Dzisiaj życie i świat cenić należy nie na zamiary, bo to przestarzałe, ale na obiecanki. Przysłowie o nadziei wyszło, jak wiadomo, pod rządem Koła polskiego z obiegu. Cieszmy się więc, radźmy, niczego nie zmieniajmy i — płaćmy. Tego od nas wymaga powaga państwowa, historyczna nadlojalność „Koła“ i wdzięczność za wyjątkową kurtuazyę w sprawach naszych kanałów. A miano jej ..?!

Wdzięczność to podobno arcyrzutki u ludzi przymiot. Niechajże więc i nasza akademia sztuk pięknych nie spodziewa jej się za reformy i kreowanie rektoratu tamże

---

I podał gazetę stroskanemu panu Edmundowi. — Ten nie mógł własnym oczom uwierzyć.

— Masz tobie — mówił z płaczem — nie będę ścięty!

— A dlaczegoż pan tak pragnie gilotyny?

— Bo źle mi na świecie!

I, ciągle płacząc, opowiedział komisarzowi nieszczęśliwe, swe dzieje.

Słuchając smutnej opowieści, komisarz mieszał łzy swoje ze łzami młodzieńca. Gdy opowiadanie było skończone, komisarz rzekł:

— Słuchaj, młodzieńcze! Jeżeli chcesz, zostawię cię u siebie. Potrzeba mi właśnie sekretarza, gdyż szparagarnia pochłania mi wiele czasu. Dam panu mieszkanie, życie, ubranie i kilkadziesiąt franków na drobne wydatki. Zgoda?

Edmund Lacroix się zgodził. Pozostał u pana Filipa i stali się wkrótce najlepszymi przyjaciółmi. Komisarz, patrząc na przyjaciela, mówił czasem do siebie:

— Ktoby pomyślał, że ten poczciwy chłopak mógł zamordować przekupkę z ulicy Berty!

zwłaszcza ze strony uczniów. Wybaczyć im to można o tyle, iż trudno ich jako „akademików“, brać na seryo. Awans więc akademii może być pochlebnym dla miasta i instytucyi, jako takiej, ale u studentów o braku akademickich kwalifikacyi będzie on tylko obfitszą karmą dla ich fałszywej pychy, co tem dotkliwiej mścić się będzie w przyszłości na sztuce. Lecz z wyszukaniem odpowiedniego „rektora“ będzie zachodu niemało, bo z jednej strony wypadałoby nim zrobić któregoś z naszych artystów, a z drugiej strony.... Jest już tak, że artyzm nie znosi pęt, więc niczego konkretnego, a wiedza to nie sam dar nieba. O, artysta wolnym być musi, wolnym jak ptak, co w górne wzlata stropy, a na ziemię zawitać zwykł tylko, gdy tam ludzkie swe zaspokoić wypada mu potrzeby. Do nich liczy się przypadkowo także z inkasowanie ceny za sprzedany płód jego talentu. Wtedy bywa każdy zwykły śmiertelnik bezwzględnym — to już cecha atmosfery ziemskiej — cóż więc dopiero nadczłowiek, artysta, pomazaniec! Inaczej nie byłby, czem jest, tj. istotą w y ż s z ą, na ten padół trywialnej rzeczywistości niestety przez przeoczenie losu ku podniesieniu ducha naszego rzuconą.

Ale też każdy inny może być omylnym, tylko nie artysta. Mylą się więc u nas z wyjątkiem geniuszem nadzianych wszyscy, począwszy od konserwatystów i konserwatorów, skończywszy na adwokatach, piszących sztuki teatralne, które, gdyby były inne, jak są, mogłyby może liczyć na pewien sukces w partyi większości rady miasta. Wtedy musiałyby one jednak nosić tytuły takie, jak np. „pomyłka autora“, „lord balon“, „przyjaciel przyjacielowi z linii A—B oka nie wydziobie“ i tp. Trudno jest być dobrym adwokatem, ale trudniej jeszcze napisać dobrą komedyę, od czego łatwiej znów śmiać się innym z niej niż na niej najłatwiej zaś w niczem nieuzasadnionej pysze pomiatać drugimi. Ot, mylą często pozory własnej pewności siebie, a w odwrotnym stosunku do rozumienia o sobie stoi sąd opinii i istotna wartość pozującego.

Tak było i tak będzie. Wynalazku zreformowania naraz świata nikt dotąd do opatentowania nie zgłosił ni u nas, ni nawet w... Niemczech. Miał to podobno zamiar uczynić Chavez, ale lot ponad Alpy przeciął pasmo żywota zasłużonego wynalazcy, za co otrzyma od ludzkości pomnik. Niema jednak złego, coby na dobre nie wyszło. Ileżby to bowiem było wtedy zniknęło z powierzchni naszego miasta typów o stylu iście nadwiślańskim, a jak wiadomo, nimi tylko świat stoi!

Brak nam też wielkiej, jeszcze jednej szkoły. Wyobraźmy sobie, że rząd centralny zaprowadził podobnie jak przymusowe ubezpieczenie, przymusową naukę, powszechnie obowiązującą, nieudaną, cichą, do uzyskania w zel kich posad koniecznie wymaganą skromność dla wszystkich, bez wyjątku, którzy jej potrzebują, więc rodzaj arcywskazanego i potrzebnego o m n i b u s a i że nie wola jednostki, ale ocena fachowej a bezstronnej komisyi ad hoc rozstrzyga o obowiązku uczęszczania danego indywiduum do tej szkoły. Jakiebży to było zbawienne, jak ogromne musiałyby być budynki, zdolne wszystkich uczniów pomieścić i jaki nawał wiedzy tej z przymusu żądnych, a jak mało od owej nauki byłoby uwolnionych! Jeżeli gdzie, to u nas w Wielkim Krakowie warto o tem pomyśleć. Że zaś cecha nasza, jedna z wielu tak pochlebnych jest, iż znakomicie umiemy robić plany i snuć złote nitki przędzy dobrych zamiarów po to, aby ich nigdy nie wykonywać, więc sprawa ta może być śmiało jednym z tematów do objętnie dla któregoś z kandydatów przy najbliższych wyborach na... cokolwiekbądź. Pozwalamy mu nawet dla ogólnego dobra myśl tę podać jako w jego własnej, żadnej szczęśliwa ogóln. głowie zrodzona, dufni, że jej dotrzyma napewne. Ale i pewni jesteśmy, że nikt nie poruszy kwestii materyału na nauczycieli tej gałęzi wiedzy i cnoty, bo tu upadłby pod ciężarem niemożliwości zdecydowania się na nominacye nawet skrystalizowany talent naszych najrutenowańszych polityków. Wtedy bywa i polityka sprawiedliwą.

Mur.

Miscellanea.

Najnowsza wścieklizna krakowska. — Wielkie hasła w praktyce. — Sympatyczny zawód. — Nasza demokracya i księżyc.

Jest w Krakowie od roku u pewnej części młodzieży w zastraszający sposób się objawiająca choroba, kultywowana stale przez „Czas“, otaczana opieką wszystkich dzienników i szerząca się dzięki temu z godną lepszej sprawy szybkością. Na imię jej: football. Nazwa nie nasza, objawy tej choroby również z charakterem słowiańskim się nie zgadzające. Mimo to choroba ta rośnie i obejmuje coraz szersze kręgi. Usunęła ona z dzienników bardzo ważne sprawy, bo redaktorzy sami się nią zarazili. Oto przykład:

W redakcyi pewnego dziennika zaczął się źle sprawować chłopak, odnoszący skrypta do drukarni. Onegdaj, skryptów było dość gotowych, drukarnia groziła spóźnieniem numeru, a skryptów nie miał kto odnieść. Nareszcie chłopak przyszedł i zabrał skrypta. Mija kwadrans, drukarnia telefonuje, że skryptu niema. Co jest?

Naczelny redaktor wychodzi i na dziedzińcu zastaje chłopaka ze skryptami, grającego z drugimi w football. Właśnie chłopczyna podbijał szmacianą piłkę, ale to robił wysoce niezgrabnie. Redaktor, sam zawołany footbalista, zapomniał więc o dzienniku, drukarni i skryptach, przystanął i zawołał:

— Ależ, smarkaczu, nie tak się strzela!

Podszedł i zaczął chłopaka uczyć grać.

A drukarnia dalej czekała na skrypt.

Inny przykład:

W pewnym domu zachorowała ciężko córka urzędnika. Przyszedł lekarz, pokręcił głową, zapisał jakieś lekarstwo i rzekł ponuro:

— Trzeba natychmiast przynieść te krople, inaczej będzie źle.

— Zaraz pójdzie służąca — odparł stroskany ojciec.

— Eh, służąca może się zatrzymać z jakim narzeczonym i spóźni się. Niech pan wyśle syna.

Syn, gimnazyalista, ozwał się zaraz:

— Naturalnie, ja pójdę sam i lekarstwo będzie zaraz.

I poszedł. Minął kwadrans, pół godziny, trzy kwadranse, syna niema. Córce robi się coraz gorzej. Niema rady. Posłano po księdza, ksiądz chorą opatrzył, studenta zaś jeszcze z lekarstwem niema. Minęła godzina — córka umarła. Ojciec stroskany poszedł zamówić pogrzeb, patrzy, a tu przed apteką synek gra w piłkę i ani myśli o lekarstwie i siostrze.

Jeszcze inny przykład:

Pewien kupiec wysłał dwóch chłopaków do piwnicy po flaszki z winem. Czeka na nich, czeka, goście kupujący wino niecierpliwią się coraz bardziej, wreszcie odchodzą. Zirytowany kupiec idzie sam do piwnicy — patrzy — a tam jego chłopacy grają w piłkę, strącają flaszki, tłuką je — ani się spostrzegli, że pryncypał na nich patrzy.

Tak się ta wścieklizna footballowa, ten sport, w którym się nogi łamie, rozwija. A nasza prasa solidnie ten „sport“ popiera.

Jak słychać, zjednoczone kluby footballowe krakowskie mają wnieść do prezydyum miasta obszernie umotywowaną prośbę, aby magistrat odciął zupełnie główny rynek od ruchu pieszego i konnego, zniósł Sukiennice i pomnik Mickiewicza i zamienił Rynek na wielkie boisko footballowe. Z tej przyczyny kluby footballowe oświadczyły się absolutnie przeciw postawieniu pomnika Kościuszki w Rynku. Na ul. Szewskiej i Siennej mają być utworzone dwie wielkie bramki.

Wobec znanego zamiłowania krakowian do oryginalnych pomysłów, wobec znanej umiejętności magistratu popełniania głupstw, projekt ten może liczyć na gorące poparcie.

* * *

Wedle wiadomości, które na własnym drucie otrzymujemy z Poli, poseł Petelenz zgłosił się tamże do ck. komisyi asenterunkowej jako ochotnik na majtka, prosząc, by go w nagrodę zasług, poniesionych około tronu i floty, zaliczono do załogi pierwszego austro-węgierskiego dread noughtu. Po dokładnym zbadaniu lekarze wojskowi stwierdzili u ochotnika chorobową elastyczność karku i skrzywienie stosu pacierzowego; nadto stan gorączkowy na tle patryotycznym tak silny, że od wewnętrznego pożaru w takich majtkach cała c. i k. flota się zajmie. Na odmowną odpowiedź komisyi, petent popadł w stan silnej depresyi moralnej i fizycznej. Wyborcza jego ojczyzna, dotąd Wesoła, będzie mu odtąd smutną. Zwłaszcza w razie rozwiązania parlamentu...

* * *

Krakowianie zawiedli się. I to bardzo się zawiedli. Tym razem jednak zawiedli się sympatycznie, przyjemnie. Dwa tygodnie już minęło od ostatniej podwyżki cen mięsa, a rzeźnicy nie podwyższyli ich znowu. Miesiąc już minął, jak do Krakowa zawitał pierwszy mróz, spodziewano się ostrej zimy, a tymczasem — zima powędrowała sobie od nas daleko i mamy dalej sympatyczne ciepło. Daj Boże, by nas takie zawody coraz częściej spotykały.

Działalność naszej demokracyi, pełna energii, zdecydowania i stałości przekonań i zasad, odbijać się już zaczyna i na ruchu ciał niebieskich, nie mówiąc już o tem, że się odbija sympatycznem echem i na wiedeńskim dworze. Od czasu, jak poseł Petelenz oświadczył cesarzowi, że ludność jest gorącą zwolenniczką nowych wydatków na armię i flotę, nawet łysy księżyc, co się już na tyle smutnych rzeczy na ziemi napatrzył, zaczął blednąć. A kiedy dzięki naszej demokracyi uchwalono w Sejmie i budżet i ustawę finansową, a reformę wyborczą zepchnięto na szary koniec, nawet ten księżyc tak się zawstydził, że się tej samej nocy zaćmił.

Trudno, widocznie księżyc ma subtelniejsze nerwy i więcej uczciwości, niż nasi demokraci, a zwłaszcza niż szanowni demokratyczni wyborcy.

Nie ulega wątpliwości, że jak reforma wyborcza stanie się faktem, to może ze wstydu zaćmi się i — słońce. Ale my będziemy dalej szczerymi, lojalnymi, tęskniącymi za nowemi armatami i dreadgnouthami — demokratami. *mol.*

Bolesław Limanowski.

Wczoraj obchodziła polska partya socyalistyczna uroczyście jubileusz Dra Bolesława Limanowskiego z powodu jego 75tych urodzin i przypadającego równocześnie 50-lecia jego pracy literackiej.

Limanowski jest twórcą socyalizmu polskiego. Ale położył on także zasługi około sprawy narodowej i około sztuki polskiej. Tak gorące serce patryotyczne bije w tym sędziwym uczonym, że bez względu na jego przekonania polityczne i niesocyalistyczne sfery polskiego społeczeństwa uznają w nim prawego Polaka i męża, zasłużonego dla ojczyzny.

Urodzony 24. listopada 1835 w majątku ojca swego Podgórze w powiecie Dynaburskim w Inflantach polskich, odbył studya uniwersyteckie w Dorpacie. W r. 1860 udał się do Paryża do szkoły wojskowej Mierosławskiego, przygotywującej oficerów dla przyszłego powstania. Po zajściach warszawskich w lutym 1861 r. wrócił Limanowski w kwietniu do Wilna, gdzie utworzył komitet Centralny dla Litwy celem przygotowania powstania. 20. maja urządził manifestacyę narodową w kościele katedralnym w Wilnie. Tegoż dnia aresztowany na ulicy, został zesłany do gubernii Archangielskiej.

8 lat spędził na zesłaniu. Tam stał się socyalistą pod wpływem lektury dzieł Lassalla. Ale starał się pogodzić patryotyzm z socyalizmem, uważając dążenie do niepodległości narodowej za nieodzowny postulat swego programu socyalistycznego.

Po powrocie z wygnania pracował jakiś czas jako ślusarz w Warszawie. W r. 1870 przeniósł się do Lwowa, gdzie uzyskał na uniwersytecie stopień doktora filozofii. We Lwowie rozpoczął też propagandę socyalistyczną ze znacznem powodzeniem. Przez długi czas był on jedyną, widomą głową socyalizmu polskiego w Galicyi i za kordonem. Za agitacyę socyalistyczną w r. 1879 namiestnik hr. Alfred Potocki wydalił go z Austryi. Odtąd 28 lat spędził Limanowski na emigracyi w Genewie, Zurychu i Paryżu, aż wreszcie w r. 1907 namiestnik hr. Andrzej Potocki pozwolił mu na powrót do Galicyi. Odtąd żyje Limanowski w Krakowie i pracuje w redakcyi „Naprzodu“.

Sławę uczonego historyka i socyologa pozyskał sobie Limanowski szeregiem poważnych dzieł naukowych z dziedziny porozbiorowej historyi Polski i nauk społecznych, jak: „Historya powstania 1863 4“ (dwa tomy), „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość“, „Historya ruchu społecznego w XVIII. i XIX. w.“ (dwa tomy), „Socyologia Augusta Comte'a“, „Galicya“, „Historya Litwy“, „Historya demokracyi w Polsce“, „Wstęp do socyologii“, „Stanisław Worcel“. Prócz tego napisał mnóstwo mniejszych rozpraw i artykułów. Pisma jego tchną duchem szczerze patryotycznym.

Z przekonań narodowy socyalista, przewodniczył w r. 1892 na zjeździe socyalistów polskich w Paryżu, na którym została założona P. P. S. Jest on teoretyczną głową tej partyi, którą reprezentował w tym roku na międzynarodowym kongresie socyalistów w Kopenhadze. Jako charakter czysty i nieskazitelny, cieszy się Limanowski poważaniem i u przeciwników politycznych.

Obchód ku czci Limanowskiego.

Nestorowi socyalizmu polskiego Bolesławowi Limanowskiemu składała wczoraj po południu hołd partya socyalistyczna w Krakowie, z okazji 50-letniego jubileuszu jego publicystycznej działalności uroczystą manifestacyą, która przybrała imponujące rozmiary. Dolna sala „Sokoła" wypełniła się po brzegi publicznością nietylko ze sfer socyalistycznych, lecz także z innych politycznych obozów. Galeryę zajęły panie w nader licznym zastępie. Na podwyższeniu na tle krzewów zieleni ustawiono dużych rozmiarów portret sędziwego Jubilata. Uroczystość rozpoczęła się zagajeniem, wygłoszonem przez przewodniczącego komitetu jubileuszowego dra Emila Bobrowskiego, który między innemi zaznaczył, iż dla wyrażenia hołdu i czci dla Jubilata jawiły się na ten dzień jubileuszowy oprócz niezliczonych rzesz Krakowian i delegatów miast galicyjskich także wysłannicy z innych zaborów, Śląska itd. Okrzykiem na cześć Limanowskiego zakończył dr Bobrowski swoje zagajenie. Okrzyk ten, powtórzony przez całą salę, grzmiał przez długą chwilę.

Z kolei zjednoczone chóry robotnicze pod batutą prof. Wallek-Walewskiego odśpiewały „Polonez" Kurpińskiego, poczem dr Perl wygłosił dłuższy wyczerpujący referat o życiu i zasługach Jubilata—poczem artystka sceny miejskiej p. Wysocka oddeklamowała z przejęciem utwór Konopnickiej pt. „Młody żołnierzu". W dalszym ciągu nastąpiły przemówienia delegatów; od P. P. S. zaboru rosyjskiego mówił p. Józef Piłsudzki; od P. P. S. zaboru pruskiego p. Ludwik Podębski, z Katowic; od galicyjskiej Partyi Socyal. poseł Hudec ze Lwowa; imieniem zorganizowanych robotników galicyjskich Zygmunt Żuławski; imieniem Śląskiej partyi robotnik Stec z Frysztatu; akademik Loewenstein odczytał adres postępowej i socyalistycznej młodzieży lwowskiej ku czci Limanowskiego; zaś od krakowskiej młodzieży socyalistycznej i postępowej przemówił p. Jemielewski.

Imieniem ukraińskiej partyi socyalistycznej w Galicyi przemawiali pp. Włodzimierz Temnicki i Mikołaj Hankiewicz. Pierwszy wygłosił całą mowę w języku ruskim, sławiąc zasługi jubilata; p. Hankiewicz przemawiał z początku po rusku, później po polsku. Mowa jego wywarła wielkie na słuchaczach wrażenie. Wkońcu ukazał się na podwyższeniu sam jubilat. Zerwał się huragan oklasków. Z kilku stron wręczono kwiaty sędziwemu Jubilatowi. który w serdecznych słowach podziękował za wyrażone mu życzenia. Nastąpiły produkcye wokalno-muzyczne, na które złożyły się śpiew Adama Ludwiga i gra na fortepianie prof. Lipskiego. Na zakończenie odśpiewał chór robotniczy polonez „Dla Ojczyzny chwały" i „Śmiało podnieśmy nasz sztandar w górę". Na uroczystość tę nadeszły bardzo liczne telegramy z życzeniami dla Jubilata. Między innemi nadeszły telegramy od Komitetu Wykonawczego międzynarodowego Biura socyalistycznego w Brukseli, od Komitetu wykonawczego niemieckiej partyi socyalistycznej w Berlinie; od zarządu niemieckiej partyi socyalistycznej w Austryi, od posła Pernestorfera (imieniem związku posłów socyalno-demokratycznych), od litewskiej partyi socjalistycznej, Tow. wygnańców, żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej w Galicyi, Polonii w Berlinie, Wiedniu, na Morawach, Nowym Jorku, z Bremy, Paryża, Londynu, Berlina, Redakcyi „Sfinksa", „Kuryera Lwowskiego". Bardzo piękne w formie i treści pisma nadesłali: Sieroszewski, Daniłowski, Andrzej Strug i Marceli Handelsmann. Prawie wszystkie organizacye lokalne partyi socyalno-demokratycznej w Galicyi pospieszyły z wyrażeniem hołdu dla Limanowskiego w telegramach i pismach serdecznością nacechowanych. Z organizacyi oświatowych Zarząd Uniwersytetu ludowego w Krakowie w obszernem piśmie wyraził hołd Limanowskiemu. Całość obchodu wypadła podniośle i zapisze się w pamięci wszystkich uczestników trwałem, niezatartem wspomnieniem.

Prosimy domagać się w kawiarniach, restauracyach i t. d. „Gazety Poniedziałkowej".

Śmierć Tołstoja.

Cały świat zajmuje się od tygodnia losami jednego z najtęższych duchów współczesnych, słynnego pisarza rosyjskiego hr. Lwa Tołstoja. Jego ucieczka z Jasnej Polany, spowodowana, jak się okazało, wyłącznie waśniami rodzinnemi, które sędziwemu, bo 82 lat liczącemu pisarzowi, obrzydziły życie do cna. Ponadto Tołstoj od lat kilku już zdradzał chęci usunięcia się w samotność i dokończenia życia na rozważaniu o Bogu i celach ostatecznych. Umysł apostoła z Jasnej Polany zaczął słabnąć.

Tołstoj uciekł, jak wiadomo, ale go po dwóch dniach odkryto. Gdy wyjechał z klasztoru szamardyńskiego, przeziębił się i rozchorował tak, że musiał się zatrzymać na małej stacyjce, w Ostapowie, gdzie, w niedzielę rano umarł.

W niedzielę w południe otrzymaliśmy następujący telegram:

Ostapowo. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). **Tołstoj umarł dziś rano o godzinie 6 minut 40.**

Ostatnie chwile Tołstoja.

Ostapowo. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Już wczoraj wieczór oświadczyli lekarze, że nadzieje co do wyzdrowienia Tołstoja są wykluczone. Z jednej strony bowiem zapalenie płuc było za silne, z drugiej strony działalność serca była za słaba. Puls u chorego ustawał co chwila, katastrofy obawiano się każdej godziny. Choremu wstrzykiwano kamforę, czem kilkakrotnie udało się stan chorego poprawić, jednakowoż wiedziano, że chory już umiera i że jego godziny są policzone.

Ostapowo. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Tołstoj miał w sobotę kilka ataków duszności. Najsilniejszy atak nastąpił między godziną 2 a 3 po południu i trwał przez przeszło 20 minut. Po tym ataku nastąpiło chwilowe polepszenie, serce zaczęło lepiej funkcyonować, chory od czasu do czasu się odzywał. Ze słów, które zdołano wyrozumieć, przekonano się, że duch chorego zajmuje się ciągle jeszcze myślą o samotności i odcięciu się zupełnem od świata. Gdy się go córka spytała, czy się ma lepiej, odparł: „Lepsze jest wrogiem dobrego".

Ostapowo. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W nocy o godzinie 2·40 nastąpił w chorobie kryzys. Od godziny drugiej stan był już beznadziejny. Chory usnął wprawdzie znowu, ale o godzinie piątej rano rozpoczęła się agonia. Lekarze oświadczyli, że ratunek jest niemożliwy i zawiadomili o tem hrabinę, której dotąd nie dopuszczano do łoża chorego, choć Tołstoj w ciągu dnia myślał o niej często i przekonany, że żona jest w Jasnej Polanie, wysłał do niej kilka depesz. Uczynił to jednak na prośby córki t przyjaciół.

Ostapowo. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W kilka minut po godzinie 5 rano przyprowadzono żonę Tołstoja do łoża chorego męża. Tołstoj, zupełnie nieprzytommy, już jej nie poznał. Rozegrała się wzruszająca scena. Hrabina rzuciła się ku mężowi z płaczem i zaczęła pocałunkami okrywać twarz i ręce konającego. Wszyscy obecni, nie wyłączając lekarzy, płakali. Siły życiowe Tołstoja gasły jednak coraz bardziej. Od godziny 6 oddech stał się już bardzo słabym, o godzinie 6·18 zaś, względnie, jak twierdzą inni o godzinie 6 min. 40, skonstatowali lekarze śmierć.

Wystawienie zwłok.

Ostapowo. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dziś przed południem wystawiono zwłoki zmarłego na widok publiczny. Tołstoj leży ubrany w długą białą koszulę chłopską, tak, jak w ostatnich czasach chodził w Jasnej Polanie i jak znanym jest z fotografii. Twarz zmarłego jaśnieje pogodą i spokojem.

Ostapowo. (Pet. ag.) Pokój, w którym leży Tołstoj, przystrojono choiną. Gubernator przybył na stacyę kolejową. Panuje porządek.

Ostapowo. (Pet. ag.) Wczoraj rano była hrabina Tołstojowa na mszy. Dzieci szkolne dopuszczono do odwiedzenia zwłok. Rzeźbiarz Güsnberg zdjął maskę pośmiertną. Biskup Kaługi Parteni wybrał się w podróż tutaj.

Ostapowo. Do rodziny Tołstoja napływają zewsząd kondolencye od różnych osób i instytucyi. Ciało jego ma być zabalsamowane. Złożono już 3 wieńce.

Ostapowo. Dostęp do ciała jest każdemu dozwolony. Twarz zmarłego jest nie zmieniona. Tołstoj wyraził wprawdzie życzenie by go pochowano bez ceremonii i bez honorów mimo to nie zakazano nikomu, by pamięć zmarłego uczcił w sposób stosowny.

Płacz chłopów przy zwłokach.

Ostapowo. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Do zwłok Tołstoja przybyły dzisiaj istne pielgrzymki chłopów, którzy otoczyli trumnę i modlili się przy niej, klęcząc. Całowali brzeg pokrowca katafalku i odchodzili z płaczem. Chłopi zażądali, aby natychmiast odprawiono żałobne msze za Tołstoja, a żądanie to postawili, grożąc rozruchami.

Pielgrzymki do zwłok.

Ostapowo. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Od piątku przybywają do Ostapowa ciągle istne pielgrzymki. Do niedzieli przybyło kilka tysięcy ludzi. Dzisiaj wiele osób złożyło rodzinie wielkiego zmarłego kondolencye.

Tłumy chłopstwa płyną ciągle do zwłoki Tołstoja, którego nazywają swoim prorokiem.

Ostatnie słowa Tołstoja.

Ostapowo. (Ag. pet.) Ostatniemi wyraźnemi słowami Tołstoja miały być słowa: „ponad miliony ludzi" zresztą wymawiał tylko bezładne wyrazy. Źrenice były wrażliwe na światło, z czego można wnosić, że poeta aż do ostatniej chwili zachował przytomność. Po umyciu ciała, odziano je w typowe szaty Tołstoja.

Grób na pagórku.

Ostapowo. (Pet. ag.) Jak słychać Tołstoj wyraził życzenie, aby go pochowano w Jasnej Polanie na wzgórzu, na którym się bawił jako dziecko. Przyjaciele Tołstoja poruszyli myśl nabycia domu, w którym umarł Tołstoj, na własność narodową.

Przewiezienie zwłok.

Ostapowo. Przewiezienie zwłok do Jasnej Polany ma się odbyć dziś o 3 po południu. Zamierzona msza za duszę zmarłego nie odbędzie się.

Ostapowo. Ciało Tołstoja ma być we wtorek rano o godz. 6 min. 17 przewiezione na stacyę Sazieka i tego samego dnia ma być pogrzebane w Jasnej Polanie. Prywatnym osobom i zawodowym fotografom pozwolono fotografować zmarłego.

Zacięte stanowisko popów.

Ostapowo. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Popi dotychczas nie zjawili się przy zwłokach i oświadczyli, że nie pobłogosławią zwłok, ani nie wezmą udziału w pogrzebie, co więcej, że nawet nie odprawią nabożeństwa za duszę zmarłego. Opierają się oni na tem, że Tołstoj został przez Synod wyklęty i że Synod zeń klątwy nie zdjął, a odpowiedniego rozporządzenia Synodu do tej chwili niema. Synod zaś stoi na tem stanowisku, że Tołstoj umarł bez wyspowiadania się.

Ostapowo. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). **Chłopi i studenci grożą**, że wystąpią z gremialnemi protestami, jeśli popi nie zechcą wziąć udziału w pogrzebie. Popi oświadczyli, że czekają na urzędowe rozporządzenie Synodu.

Jak słychać, popi w Jasnej Polanie oświadczyli, że mają rozkaz, na wypadek śmierci Tołstoja, nie pobłogosławić zwłok i nie wziąć udziału w pogrzebie. Między ludnością wiejską panuje z tego powodu niesłychane oburzenie.

Petersburg. (Pet. ag.) Ponieważ Tołstoj umarł bez oświadczenia skruchy, pozwolenie na odprawienie mszy za jego duszę zależy od decyzyi władzy kościelnej. Władza państwowa zaś nie zakaże odbycia tylko takich uroczystości żałobnych, które nie będą miały cechy politycznych demonstracyi.

Wrażenie w Rosyi.

Moskwa. Dzienniki wyszły w nadzwyczajnych wydaniach. Wiele przedstawień odwołano. Liga kształcenia kobiet ma zwrócić się do wszystkich europejskich związków z propozycyą zawiązania komitetu dla uczczenia pamięci Tołstoja.

Kazań. Studenci tutejszego uniwersytetu ogłosili dzień wczorajszy za dzień żałoby.

Gorki o śmierci Tołstoja.

Neapol. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Znakomity pisarz rosyjski, Maksym Gorki, przebywający wraz swą rodziną stale na wyspie Capri koło Neapolu, gdzie ma swoją willę, otrzymał dzisiaj wiadomość o śmierci Tołstoja w chwili, gdy wrócił z kościoła, w którym się odbył ślub jego syna. Wiadomość wywarła na nim wstrząsające wrażenie. Gorki omdlał i przez długi długi czas nie mógł odzyskać przytomności.

Współpracownikowi „Tribuny" oświadczył Gorki: „Co dotyczy dzieł Tołstoja, to kiedyś ludzie zobaczą, że treść ich stanowi nie tyle idealizm, ile nauki życia. Dzieła Tołstoja mają dla narodu rosyjskiego takie znaczenie, jak dzieła Danta dla Włoch".

* * *

Lew Mikołajewicz hr. Tołstoj urodził się dnia 28. sierpnia w roku 1828 w dziedzicznych dobrach rodziny Tołstojów, w Jasnej Polanie, w gubernii Tulskiej. Początkowe nauki odbierał w domu, w roku 1843 wstąpił na uniwersytet w Kazaniu, gdzie poświęcił się studyom nad językami wschodnimi. Jednak życie w mieście nie zgadzało się z jego naturą, skłonną do samotności i kontemplacyi, zamiło-

waną w ciszy wiejskiej. Rzucił więc wkrótce uniwersytet i wrócił do Jasnej Polany, gdzie się kształcił dalej jako autodydakta. Podczas podróży po Kaukazie nabrał zamiłowania do życia wojskowego i niespodziewanie w r. 1851 wstąpił do wojska i mianowany został oficerem. Jako oficer przebył kampanię turecką, brał udział w bitwie pod Czerną. Po wojnie rzucił wojsko i przebywał przez kilka lat naprzemian to w Petersburgu, to w Moskwie, aż wreszcie w roku 1861 powrócił znowu do Jasnej Polany, gdzie od tego czasu stale przebywał, zdala od ludzi, zatopiony w myślach i pracy literackiej, która mu zjednała wszechświatową sławę. Pierwszemi powieściami, które go dały poznać Europie, były: „Wojna i pokój“ i „Anna Karenina“, następnie „Zmartwychwstanie“. Jedyny jego dramat „Potęga ciemnoty“ obiegł sceny całego świata. Utwory jego cechuje płynność i żywość opowiadania, wspaniały epiczny spokój i przepiękny język.

W ostatnich latach Tołstoj popadał coraz bardziej w religijny mistycyzm, którego odbiciem jest sensacyę ongiś wzbudzająca książka: „Moja wiara“.

Tołstoj był pisarzem, w którym duch narodu rosyjskiego znalazł swe najdoskonalsze i najświetniejsze uosobienie. Był znawcą duszy ludzkiej, jednym z najgłębszych, jakich świat widział. Od zarania swej twórczości zastanawiał się ze wzmagającem się coraz bardziej skupieniem nad tem, jak dusza ludzka ukształtować się powinna, aby jak najrychlej osiągniętym został cel dziejów: doskonałe społeczeństwo, z doskonałych złożone jednostek. Ta żądza ideału moralnego u Tołstoja występowała jednak nieufnie i wrogo przeciw tęsknotom natury mistycznej. Dążenie do raju na ziemi — oto jego hasło, które go zaprowadziło do bezwzględnego negowania cywilizacyi, całego ustroju społecznego i jego podstaw, a nawet religii. Ale nie znaczyło to, by każda religia była szkodliwą. Religia bowiem jest postulatem rozumu, a rozum każe uznać za najlepszą religię naukę Chrystusa. I Tołstoj wyprowadza dalej swe idee udoskonalenia ludzkości z ewangelii, ale oczyszczonej ze wszystkich miejsc niejasnych, które uważał za naleciałości.

Za te ideje synod prawosławny wyklął Tołstoja. Klątwa nie wiele pomogła, dzieła genialnego pisarza były niesłychanie poczytne. Te idee jednak, które głosił, w praktyce były niemożliwe do przeprowadzenia. Odbiło się to na samym Tołstoju, który, gdyby nie rodzina, byłby cały swój majątek rozdał chłopom. Stąd powstały waśnie rodzinne, które się wzmagały z latami, tak, że sędziwy pisarz, którego umysł już zaczynał słabnąć, zapragnął uciec z domu i resztę lat spędzić w samotności. Ostatnia jego ucieczka przyspieszyła śmierć. Przeziębił się bowiem i w powrocie do domu na stacyi Ostapowo wczoraj rano o godz. 6 umarł.

Znaczenie Tołstoja w literaturze rosyjskiej i światowej jest olbrzymie. Dobrze określił je znakomity pisarz rosyjski, Gorkij: „Dzieła Tołstoja mieć będą takie znaczenie dla narodu rosyjskiego, jak dzieła Danta dla Włoch“.

Telegramy.

Konferencya ministeryalna.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem hr. Aerentala wspólna konferencya ministeryalna, w której ze strony austryackiej wzięli udział br. Bienerth i dr. Biliński, ze strony węgierskiej hr. Khuen-Hedervary, dr. Lukacs, dalej br. Burjan, br. Schönaich i komendant marynarki admirał Montecuccoli. Przedmiotem konferencyi były ostateczne postanowienia co do preliminarza wspólnych wydatków i dochodów na r. 1911. Co do zwołania najbliższych delegacyi to postanowiono zwołać najprzód krótką sesyę dla uchwalenia prowizoryum budżetowego w czasie między świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem, a potem dla merytorycznych obrad sesyę na styczeń r. 1911.

Delegacye węgierskie.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu węgierskiej delegacyi przedłożono sprawozdanie, z którego okazała się zgodność uchwał obu delegacyi, tak, że są one już gotowe do najwyższego zatwierdzenia. Po zwykłych podziękowaniach zamknięto sesyę delegacyi węgierskiej. Jak się dowiaduje „Budap. Corr.“ odpadnie konieczność ponownych wyborów do delegacyi węgierskiej i członkowie obecnej delegacyi będą obradowali także nad prowizoryum budżetowem i wspólnym preliminarzem.

Konsolidacya klubów czeskich.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Posłowie narodowo-socyalni i postępowi czescy odbyli wczoraj wieczór posiedzenie pod przew. posła Baxy. Postanowiono starać się o utworzenie w parlamencie jednolitego klubu czeskiego dla wzmocnienia opozycyjnej działalności i w tym celu wszcząć rokowania z innymi partyami czeskimi.

Napad na Brianda.

Paryż. Wczoraj w Tuilleryach dokonano w obecności prezydenta Fallieresa odsłonięcia pomnika Ferryego. Prezydent ministrów Briand w mowie na cześć Ferryego podniósł, że obecne położenie polityczne jest zupełnie takie jeszcze, jak za czasów Ferryego. Mimo zakusów opozycyi i nieputulności swojej zdołał Ferry przywrócić Francyi utracony prestige. **Gdy Briand wracał z Tuilleryów, rzucił się na niego jeden z kamelotów królewskich z podniesioną pięścią.** Briand nachylił się i **pięść napastnika strąciła mu tylko z głowy kapelusz.** W tumulcie skaleczono kamelota. Po uwięzieniu go rozpoznano w nim stolarza Lacoura, członka kierującego wydziału kamelotów królewskich.

Rządy republikańskie w Portugalii.

Lizbona. Minister spraw zewnętrznych Marchado spodziewa się, że układy handlowe z Francyą, Włochami, Anglią, Brazylią, Stanami Zjednoczonymi, Austro-Węgrami, Rumunią, Danią, Szwecyą i Norwegią będą ratyfikowane jeszcze przed zebraniem się konstytuanty.

Lizbona. Marhado rozporządził, by szpital portugalski św. Antoniego w Rzymie, przemienić na internat dla obywateli portugalskich, bawiących w Rzymie w celach artystycznych. Barwą narodową uznano barwy zieloną z czerwoną. 1 grudnia odbędzie się poświęcenie nowego sztandaru.

Dramat miłosny.

Petersburg. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W tutejszym teatrzyku „Aquarium“ rozegrał się ubiegłej nocy wstrząsający dramat miłosny. Wieczorem zajechała do teatrzyku ekwipażem młoda, wykwintnie ubrana para i zakupiła lożę, gdzie spożyła kosztowną kolacyę przy szampanie. Naraz, po kolacyi, oboje młodzi cofnęli się w głąb loży i po chwili rozległ się huk dwóch strzałów. Rzucono się do loży, policya wywaliła drzwi — i znalazła młodzieńca i dziewczynę w kłauży krwi, z przestrzelonymi skroniami. Śledztwo wykazało, że samobójcami byli: 19-letnia prześliczna córka bogatego kupca, Koprina, młodzieńcem zaś syn kupca Boczkowa. Przyczyną ich śmierci był fakt, że rodzice nie chcieli się zgodzić na ich małżeństwo.

Śmierć ojca Crippena.

Londyn. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Z Nowego Jorku telegrafują: Ojciec dra Crippena, skazanego ongi w Londynie za żonobójstwo na śmierć, zmarł przedwczoraj w Los Angelos. Od czasu aresztowania syna żył stary Crippen w nędzy.

Wrzenie w Meksyku.

Meksyk. W Puebli i innych miastach panuje spokój. W rozruchach miało zginąć blisko 170 ludzi. Piechota i kawalerya przeciągają przez ulice. Oprócz domniemanego przywódcy spiskowców Josego Cerdana aresztowano jeszcze 42 podejrzane osoby, między innemi matkę i siostrę Cerdana. Także zabójczynią szefa policyi, która jak już doniesiono poniosła śmierć, była siostra Cerdana. Ciało szefa policyi rzucone przez spiskowców na ulicę, leżało tam przez cały czas walki. W Meksyku skonsygnowano artyleryę i kawaleryę, które mają w razie potrzeby wyruszyć do Puebli.

Czerniowce. Odbyła się tu wczoraj promocya „sub auspiciis imperatoris“ praktykanta praw Henryka Szapiry na doktora praw. Prezydent kraju po akcie promocyjnym wręczył nowemu doktorowi jako dar honorowy cesarza pierścień z cesarskimi inicyałami.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że zamiast zamiast zamierzonej wystawy turecko-angielskiej ma się odbyć w roku 1913 wystawa międzynarodowa.

Z teatru.

„Oblubienica morza“, sztuka w 5 aktach H. Ibsena.

Nareszcie „porządna“ premiera. Publiczność, ta naprawdę sztuką się interesująca publiczność, stęskniła się już za prawdziwem dziełem sztuki na scenie, a dyrekcya teatru uznała za stosowne tęsknotę tę zaspokoić. I wystawiła „Oblubienicę morza“.

Kto zna „Norę“ Ibsena, dla tego idea symbolicznej sztuki, jaką jest „Oblubienica morza“, jest łatwo zrozumiała. Obie te sztuki mają bowiem jeden i tensam temat i jednę ideę: wyzwolenie duchowe kobiety, wyrwanie jej z pod egoistycznej przemocy mężczyzny. Tylko, o ile „Nora“ jest dramatem realistycznym, działającym siłą realnych wrażeń, „Oblubienica morza“ jest utworem głębiej pomyślanym, mnie tendencyjnym, a za to spowitym w blaski poezyi tak pięknej, symbolicznie tak cudnie ujętej, jak bodaj w żadnym innym dramacie norweskiego pisarza. — Sztuka smutna, smutek się przez nią winie i rezygnacya. Powstała bowiem w roku 1888, od którego to czasu duch Ibsena zaczął się staczać powoli w coraz cięższe i gęstsze mroki smutku i boleści.

Sobotnia premiera była już wznowieniem. „Oblubienicę morza“ wystawił był bowiem przed laty 11 p. Kotarbiński. Miłośnicy teatru pamiętają ją więc jeszcze z dawnych interpretacyi. Sobotnia jednak premiera wzbudzała zainteresowanie dzięki temu, że rolę tytułową objęła w sztuce p. Wysocka, podczas gdy dawniej grała ją p. Siemaszkowa. P. Wysocka, jedna z najbardziej utalentowanych artystek, odegrała rolę Ellidy z całą szlachetną stylowością, z subtelnem odczuciem najmniejszych nawet drgnień duszy bohaterki. Kreacyę tę zaliczyć może p. Wysocka do pierwszorzędnych w swoim bogatym repertoarze. Inni artyści wedle sił i możności dostrajali się do tego poziomu artystycznego, na jakim stanęła p. Wysocka. Tu wymienić należy naprzód p. Weycherta, następnie pp. Jarszewską i Janiczównę, pp. Jednowskiego, Sobiesława i obu pp. Węgrzynów.

Teatr był pełny — i zdaje się nieraz jeszcze będzie pełny, bo nareszcie farsy i farsy nawet się Krakowianom przejadły.

Mundek.

KRONIKA.

Proces Trudnowskiego odroczony.

We wtorek miała się przed tutejszym trybunałem przysięgłych odbyć rozprawa przeciw Trudnowskiemu, który w sierpniu br. w biały dzień obok kościoła N. P. Maryi zastrzelił Stanisława Rybaka. Ponieważ jednak główny świadek w tej rozprawie, p. Rybakowa, żona zamordowanego, w ostatnich dniach ciężko zaniemogła, odbyła się dzisiaj w sądzie karnym sesya, na której uchwalono **odroczyć rozprawę przeciw Trudnowskiemu aż do lutego 1911 roku.**

Odroczenie to było zupełnie niespodziewane. Do Krakowa zjechali już nawet sprawozdawcy pism.

Stan zdrowia ks. kardynała Puzyny jest bardzo groźny.

Slub p. Jana Michalika z p. Izabellą Kruszyńską odbył się w sobotę dnia 19 b. m w kościele św. Jadwigi w Berlinie.

Dziś rozpoczyna się wielka wysprzedaż gwiazdkowa w powszechnie znanym magazynie Henryka Schwarza.

Zwracamy łask. uwagę zwolenników kupowania losów na raty miesięczne na załączony do dzisiejszego całego nakładu naszego pisma cyrkularz słowiańskiej instytucyi finansowej: „Banku berneńskiego“ w Bernie morawskiem.

Lampy do oświetlenia wewnętrznego znane pod nazwą „Unica“ fabryki Adolfa Zawistowskiego w Warszawie są do nabycia w domu handlowo-przemysłowym p. Emanuela Blumenfelda przy ul. Jagiellońskiej l. 11.

Na wystawie światowej w Brukseli roku bieżącego były między innymi działami silnie reprezentowane wyroby techniczne. Wobec czego jury międzynarodowe miało niemałą trudność w rozstrzygnięciu odznaczeń. W dziale maszyn do szycia odniosła firma Singera & Comp. tryumf, gdyż maszyny tejże firmy uznano za najdoskonalsze, przyznając im jednocześnie „grand prix“.

Zaznaczyć należy, iż Wydział krajowy, który urządził w Muzeum przemysłowem praktyczny kurs szycia i kroju, odniósł się do powyższej firmy, której filia znajduje się i u nas przy ul. Szpitalnej l. 40, naprzeciw teatru miejskiego, o dostarczenie maszyny na pomieniony kurs, uważając wyroby firmy za najlepsze do tegoż celu.

Wojna między policyantami. W nocy z soboty na niedzielę zawezwano pogotowie ratunkowe do Podgórza, gdzie rozegrała się zacięta walka między dwoma policyantami miejskimi. Poszło im o pewną podgórską bogdankę, do której obydwaj gorącym zapałali afektem. Walka skończyła się sromotną przegraną policyanta, Ludwika Łobodźca, który przez swego kolegę został tak silnie dźgnięty pałaszem w plecy, że krew z ogromnej rany wartkimi poczęła spływać strumieniami. W stanie groźnym przeniosło pogotowie rannego Łobodźca do szpitala św. Łazarza.

Odroczenie Sejmu.

To, co było przewidzianem, a czemu daliśmy wyraz w artykule „Finita la comedia", stało się faktem wcześniej, niż sądzono. Sejm bowiem został już w piątek odroczony, bez uchwalenia już nie tylko reformy wyborczej, ale nawet jej zasad. Całe piątkowe posiedzenie wypełniły tylko deklaracye przywódców stronnictw, a zakończono je nie uchwaleniem zasad reformy, jak się spodziewali optymiści, lecz uchwaleniem rezolucyi, wzywającej komisyę dla reformy wyborczej, aby wraz z wydziałem krajowym wypracowała na przyszłą sesyę projekt reformy.

Stało się więc to, cośmy od początku przewidzieli. Wskutek zdrady demokratów i dopuszczenia przez nich do postawienia budżetu przed reformą, reforma sejmowa została znowu odroczoną — ad infinitum.

Dobrze jednak, że się sejm już skończył. Nie ulegało kwestyi, że konserwatyści po uchwaleniu budżetu postarają się o zamknięcie sesyi, ale pewna część społeczeństwa łudziła się, że demokraci nie dopuszczą do tego, by posłowie rozjechali się do domów z pustymi rękoma. Złudzenia te nareszcie prysły — rzeczywistość powinna odsłonić tysiącem wyborców całą ohydną zdradę demokratycznych posłów. A wyborcy powinni wyciągnąć z tego konsekwencye.

Korespondencye.

Jarosław, 18 listopada.

(*Posiedzenie Rady miejskiej. — W obronie szynkarzy in spe. — Wędrówka poczty na porządku dziennym. — Naruszenie praw gminy czy zamach na jej autonomię. — Varia. — Panna Maliczewska*).

Po dwumiesięcznej przerwie odbyło się 16 b. m. posiedzenie Rady miejskiej. Na wstępie zgłosił radny Strisower, po złożeniu przyrzeczenia sumiennego pełnienia obowiązków przez nowo powołanego radnego radcy skarbu Gosławskiego w miejsce przeniesionego r. sk. Czauderny, dwa wnioski nagłe, poparte podpisami dwudziestu radnych. Pierwszy w sprawie rozdzielenia koncesyi szynkarskich, w którym wskazując na to, że szereg ludzi, którzy życie całe strawili w zawodzie szynkarskim, zostaje wystawionych na śmierć głodową, w pierwszym zaś rzędzie służba propinacyjna. Z uwagi, że z 62 rozdzielonych w mieście koncesyi, na miasto zaledwie 46 przypada, reszta zaś na przedmieścia, że Jarosław, odpowiednio do wielkiej liczby wojska za mało rozdzielonych koncesyi posiada, Rada miasta uprasza namiestnika Bobrzyńskiego o minimalne powiększenie liczby wydanych koncesyi z 62 na 75; drugi w sprawie przesunięcia poczty głównej pod koniec miasta, w którym to Rada przypomina, że miasto oświadczyło się za wędrówką poczty pod warunkiem, że się filię odpowiednio uposaży. Wobec czego reprezentacya miasta domaga się od ministerstwa handlu oraz Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie umieszczenia filii poczty uposażonej w kilka sił urzędniczych jakoteż telefonu i telegrafu w okolicy ul. Grodzkiej, (jak to w ostatniej korespondencyi „Gaz. Poniedziałkowej" żądaliśmy). Miejsce bowiem pod dzisiejszą filię wynajęte z początkiem b. r. na lat trzy, jest od centrum miasta odległe i na uposażenie w kilka sił urzędniczych nieodpowiednie. Oba wnioski powyższe przyjęto z uwzględnieniem dodatkowego wniosku r. dr. Fechtera z domaganiem się zaprowadzenia całonocnej służby przy tutejszym urzędzie pocztowym. Po przyjęciu wniosku magistratu w sprawie przebudowy szpitala powszechnego na mocy którego gmina zamiast pierwotnie żądanej przez Wydział kraj. kwoty w wysokości 20.000 K przyczynia się jedynie do adaptacyi za zgodą Wydziału kraj. kwotą przenoszącą 10.000 K, burmistrz doniósł Radzie miejskiej o zamiarach Rady szkolnej kraj., która i tak ponad obowiązek i stan gminę obciążyła, bo aż ponad 6%, przysłania zastępców dla zbadania majątku gminy, czy gminę przypadkowo za mało nie ściągają, czy też gmina nie jest za mało obciążona. Na pełnomocników gminy w tej sprawie przeznaczono burmistra dra Dietziusa, Strisowera, Rychlika i zastępcę wiceburmistrza, zwracając im uwagę, by energiczną postawę wobec delegatów Rady szkolnej kraj. zajęli, ma się rozumieć słowy, a nie wczynie, oraz obniżenia obowiązków gminy zażądali. W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono taksę dla przewożenia chorych miejskim wozem ratunkowym, zakupionym kosztem 2000 K w fabryce J. Lohnera we Wiedniu, w wysokości 4 Kor dla zamożnych (niezamożnych rozumie się bezpłatnie), poczem burmistrz dr. Dietzius prosił Radę, by raczyła zatwierdzić ugodę magistratu z p. Kostórkiewiczem w sprawie nabycia przez gminę „prawem" 30-letniego używania ścieżki na polach p. Kostórkiewicza jakoteż wydzierżawienia za czynszem rocznym 80 K od probostwa potrzebnego pod drogę gruntu.

Dalszą część posiedzenia wypełniła nader ciekawa sprawa udzielenia koncesyi na napoje ciepło zarządcy dóbr hr. Siemieńskiego p. Z. Lachmana, przez starostwo w Jarosławiu bez zasięgnięcia opinii gminy, co zdaniem burmistrza jest naruszeniem praw gminy szczególnie zaś § 16 ust. gm., zwłaszcza, że p. Lachman jak się okazało na gruntach katastralnie wprawdzie do obszaru dworskiego w Pawłosiowie należących, administracyjnie jednak do gminy m. Jarosławia przynależnych, o dziwo! bez zezwolenia gminy, a tuż pod nosem gminy dom gościnny wybudował. Przeciw temu naruszeniu praw gminy burmistrz wniósł rekurs do namiestnictwa, co też Rada wbrew wnioskowi radcy sądu r. Gallika, u którego widocznie wyżej stoją względy osobistej znajomości z p. Lachmanem, aniżeli poszanowanie praw gminy, jednomyślnie zatwierdziła. Po załatwieniu szeregu spraw pomniejszych, wśród których odmownie załatwiono prośbę limanowskiej rafineryi nafty sprzedawania w Jarosławiu sposobem beczkowozowym, oraz przychylono się do prośby wiedeńskiego towarzystwa konserwacyjnego zabytki historyczne i przeznaczono 200 kor. na restauracyę 500 letniej cerkwi na Garbarzach w pobliżu Jarosławia, posiedzenie po 3 godzinach obrad zamknięto.

„Panna Maliczewska" G. Zapolskiej w obsadzie lwowskiego teatru ludowego p. T. Pilarskiego zjeżdża do nas na sobotę 19 b. m. Sztukę reżyseruje autorka.

Przemyśl, 18 listopada 1910.

(*Zacięty Przemyśl. — Walka o dobro miasta. — Szalki czułej wagi. — Dobrze opłacana rola. — Wyłudzenie przywileju jednorocznej służby wojskowej na „koszt rządowy"*).

Przemyśl zaciął się do samej kości w zawziętej walce, która się toczy od kilku tygodni o... dobro miasta, ulokowane sposobem galicyjskim w trunkach, względnie opłatach konsumcyjnych. Ponieważ chodzi o takie dobro, około którego każdy choćby z kurtuazyi i staropolskiego zwyczaju lubi zabiegać, więc potworzyły się w mieście naszem grupy agitacyjne. Jedna gorąco popiera ustępującą spółkę propinacyjną (Zygmunt Mas i Ska), która ma tę zaletę, że chce gminie dać za dzierżawę opłat od trunków wprawdzie znacznie mniej od firmy konkurencyjnej ale za to nie jest „świniowatą" w przyrzeczeniach porękawicznego. Druga zaś grupa powodując się względami więcej obywatelskiemi, chce, aby powyższą dzierżawę oddano firmie lwowsko-przemyskiej (Lwowskie Towarzystwo Akcyjne browarów), która ofiaruje gminie o 24000 koron czynszu dzierżawnego rocznie, więcej niż dobrze widziana klika propinacyjna. Wojna jest zaciętą i nie tak łatwo da się przewidzieć, która strona zwycięży. To pewne, że ci, którzy są u steru, nie zaniedbują żadnego środka, któryby mógł przeważyć szalę na ich stronę. Dziś bowiem ta szala bardzo przeważa się na stronę firmy lwowskiej, dającej gminie znakomite gwarancye finansowe, a tylko te momenty mogą mieć jakieś znaczenie przy rozstrzyganiu tej pierwszorzędnej dla kasy miasta sprawy. Pewnie, że zaściankowe koneksye i wpływy zakulisowe odgrywają w mieście prowincyonalnem pierwszorzędną rolę. Zwłaszcza jeśli ta rola jest dobrze płatną, jeśli za odegranie jej przyrzekła spółka propinacyjna pozostawić zastępstwo interesów prawnych innej kliczce zadatkowała znów uczciwą subwencyę na pismo magistrackie. Tak to bywa. Bo u nas wszechwładnie święci tryumfy zasada, że ręka rękę myje, zwłaszcza, jeżeli obie nieczyste.

Dzięki systemowi protekcyjnemu, który się rozpanoszył od dawien dawna w tutejszym magistracie, wysunęła się obecnie na porządek dzienny naszych domorosłych sensacyi następująca sprawa:

W stacyonowanym w Przemyślu 77 pp. odbyli jeden po drugim, służbę wojskową jednoroczną dwaj bracia, synowie znanego tutejszego kupca, właściciela realności na pryncypalnej ulicy i radnego miasta Józefa Izaaka. Obecnie służy w tymsamym pułku jako jednoroczny ochotnik trzeci brat, względnie syn owego kupca, najmłodszy. Przypadkowo obecnie dopiero wyszło na jaw, że tamci dwaj i ten ostatni odbyli swoją służbę wojskową na koszt rządowy, mimo, że ojciec ich uchodzi za bardzo zamożnego człowieka. Władza wojskowa przyznała ten przywilej latoroślom p. Izaaka na podstawie świadectwa ubóstwa, potwierdzonego przez magistrat miasta, który popełnił nadużycie wbrew swej lepszej wiedzy o istotnym stanie majątku starego p. Izaaka. Pan ten został obranym radnym z koła wyżej opodatkowanych; już z tego powodu był chyba magistrat aż nadto dobrze poinformowanym o stosunkach majątkowych p. radnego, który miał przykrotnie smutną odwagę, zażądać od zarządu miasta zaświadczenia swego ubóstwa, byle tylko jego synowie (Ignacy, Edward, Natan) odbyli jednoroczną służbę wojskową na koszt c. i k. skarbu wojskowego. Sprawa ta znajdzie swój epilog w sporze cywilnym o odszkodowanie, który wytoczy prokuratorya skarbu jako zastępczyni c. i k. skarbu wojskowego przeciw magistratowi miasta Przemyśla, odpowiedzialnemu za stratę poniesioną przez wojskowość wskutek użyczenia pp. Izaakom przywileju jednorocznej służby wojskowej na koszt rządowy na podstawie „ubóstwa" stwierdzonego przez zarząd gminny. Zdaje się, że p. Izaakowi nie wyjdzie na zdrowie takie wykonywanie mandatu radzieckiego.

Z Przemyśla donoszą, że pamiątkowa tablica grunwaldzka wielkości 3×2 metrów jest dziełem znanego artysty rzeźbiarza prof. Jana Raszki w Krakowie. Przedstawia króla Władysława Jagiełłę i królową Jadwigę, jak konno wjeżdżają ze świtą w bramy Przemyśla. Przed nimi paziowie, niosący pergaminy z nadanymi prawami i model katedry. (Jak wiadomo bowiem, król Jagiełło nadał miastu Przemyślowi hojne prawa i przywileje, a wraz z królową Jadwigą fundował przemyską katedrę). Z drugiej strony biskup przemyski błogosławi dostojnych królewskich gości, burmistrz odbiera prawa, dalej widać radców miasta. W środku, poprzez gotycką arkadę otwiera się widok na dawny Przemyśl. Całość wykonana w gotyckim archaicznym stylu. Typy figur są wzięte po części z czasów Jagiełły, po części z osobistości współczesnych. Tak np. biskup Janina ma wzniosłe i poważne rysy ks. biskupa Pelczara.

Tablica ta jest nietylko jedną z najlepszych prac prof. Raszki, lecz może najlepszą z całego naszego artystycznego dorobku ostatnich lat, bogatego wprawdzie w szkice i pomysły, ale ubogiego w dzieła artystycznie skrystalizowane, dojrzałe i skończone. „Szczęśliwy Przemyśl, ze wszystkich grunwaldzkich pomników, oprócz krakowskiego, on będzie miał najpiękniejszy" — taki sąd wydał o tej tablicy jeden ze znakomitych naszych krytyków artystów.

Myśl tego pomnika wyszła z łona Towarzystwa Przyjaciół Nauk; najwięcej zasług koło jej postawienia położyli prezes i mecenas dr. L. Tarnawski, oraz ruchliwy i czynny społecznie architekt Kazimierz Osiński. Na fundusze złożyło się miasto, kapituła i publiczność.

Tarnów, dnia 19 listopada 1910.

Nareszcie urzędnicy podatkowi wyzwoleni zostali ze swoich kazamat, jakie dotychczas zajmowali. W tym tygodniu bowiem urząd podatkowy przeniesiony został do nowego budynku, przybudowanego do starego budynku dyrekcyi finansowej. Nie zachwyceni jesteśmy wprawdzie z tej przylepki, z zakratowanemi jak w kryminale oknami, ale duże słoneczne ubikacye przynajmniej umożliwią urzędnikom oddychanie czystem powietrzem, co w dotychczasowych norach w budynku seminaryum duchownego nie było możebnem.

Czas by był najwyższy, aby rząd raz już nareszcie pomyślał o budowie sądu. Plac już zakupiony, wprawdzie nie w dogodnem miejscu, bo się rozchodziło, aby przysporzyć hrabstwu tarnowskiemu blisko 100.000 K, o budowie jednak jeszcze głucho.

I urząd pocztowy powinienby jak najprędzej znaleść jakieś lepsze umieszczenie.

W Tarnowie jednak wszystko idzie jak z mazi.

W przyszłym tygodniu we czwartek 24 b. m. będziemy uczestnikami wielkich uroczystości.

W tym dniu bowiem odbędzie się otwarcie nowo wybudowanego dworca kolejowego. Z tą uroczystością postanowił nasz Magistrat połączyć poświęcenie wodociągów i elektrowni. Wprawdzie zarząd kolei nie zaprasza na otwarcie dworca Rady miejskiej, pomimo starań czynionych pod tym względem, to jednak nie przeszkadza Magistratowi być więcej lojalnym i właśnie w tym dniu dokonać poświęcenia wspomnianych zakładów, aby módz zaprosić przybyłych na otwarcie dworca dygnitarzy i urządzić bankiet kosztem kilku tysięcy koron. Jeżeli Rada państwa zwołaną zostanie na 24 b. m. nie będziemy mieli ministeryalnych gości.

Że elektrownia i wodociągi jeszcze nie będą gotowe do użytku publicznego, to znów inna rzecz. Przyczyniło się do tego znowu wadliwe urządzenie wewnętrzne elektrowni, wykonanej przez firmę T. A. E. przedtem Kolben i Ska, gdyż przy pierwszej próbie puszczenia prądu do pomp wodociągowych w Świer-

czkowie, transformator uległ zepsuciu, co całą sprawę znowu przewlecze.

Sądząc po lwowskim reprezentancie tej firmy o którym jak powiadają, trzeba mówić w obecności dwóch notaryuszy, dwóch zaprzysiężonych świadków i zaprzysiężonych stenografów i który kilku tutejszych obywateli wystrychnął na dudka, trzeba było tak zrobić, jak się w Rzeszowie zrobiło. Cóż, kiedy mądry Polak po szkodzie.

W tym wypadku wprawdzie jeszcze firma ponosi szkodę, ale tembardziej trzeba przy odbiorze być ostrożnym.

W sam dzień tarnowskiego święta ujrzymy także na scenie „pnę Maliczewską“, z którą zjeżdża do Tarnowa lwowski teatr ludowy. Reżyserować będzie sama autorka. *Sigma.*

Krakowski tydzień muzyczny.

Dyablik płata złośliwe figielki nie tylko drukarzom, lecz i recenzentom daje się on często we znaki. Dzięki temu figlarnemu usposobieniu dyablika, rękopism z zeszłego tygodnia dostał się do szanownych rąk redaktora wówczas, kiedy rozchwytywana i rozczytywana Gazeta Poniedziałkowa była w rękach czytelników i przyjaciół fotela l. 66, zawiedzionych srodze brakiem relacyj. Dla ciekawych, co mogło być w rękopisie nadmieniam, iż były tam rewelacye na temat kapcanienia muzykalności Krakowa in puncto produkcyj muzycznych, których ilość przerażająco zmalała, nadto parę innych spraw, o których dziś wspominać byłoby anachronizmem. Muzykalny Kraków dziś jeszcze nie może zapomnieć, przecudnej gry Landowskiej, która zdobyła socie sukces, jakiego od czasów ujarzmienia naszej publiczności przez Ysaya nie pamiętamy.

W ubiegłym tygodniu sprawy koncertowe stały pod znakiem uroczej divy p. Yvonne de Treville. — Komunikaty głosiły jej sławę tak, iż zdawanie sprawy z jej muzykalnego popisu, staje się zgoła zbytecznem. Przedrukowano wszystkie superlatywy poważnych i najpoważniejszych Arystarchów krytyki muzycznej francuskiej, niemieckiej i polskiej, fotelowi Nr. 66 nie wiele pozostawiając do powiedzenia. Mimo to jednak wolno mu wyspowiadać się z wrażeń, jakie przeżywał na koncercie tej śpiewaczki. — W efektownej, błyskotliwej, czerwonej szatce wyglądała urocza diva jak aniołek z choinki, a śpiewała jak rzeczywisty słowik, tem milszy, że śpiewała najbardziej karkołomne figliki techniki koloraturowej ze zdumiewającą sprawnością — i czystością. Świadczyło to nie tylko o wielkiej muzykalności śpiewaczki, lecz i o smaku oraz o artystycznem odczuciu piękna. W programie zajmująco zestawionym znalazły się także i piosnki Paderewskiego. Z koloraturą nie mają nic te rzeczy wspólnego. Tu właścicielka cudnego, trylującego instrumenciku — krtani, zdała egzamin z swych wyższych aspiracyj estetycznych, odtwarzając piosnki Paderewskiego w sposób wysoce artystyczny. Z tego względu znalazła się grzeczniej wobec wielkiego rodaka od pewnego pana (nazwisko wolę przemilczeć), który kazał wydrukować świstek, przeciwko mistrzowi, i swą elukubracyę (wydrukowaną nieestetycznie i niedbale) ma odwagę sprzedawać.

Nie podobna mi przemilczeć pojawienia się w ubiegłym tygodniu trzech przepięknych piosnek Ignacego Friedmana, wydanych przez księg. Krzyżanowskiego, tudzież ukończenia druku wielkiego zbioru kwartetów męskich pieśniarza nad pieśniarze Jana Galla, wydanego przez pp. Piwarskiego i spółkę.

Dziś koncert Tow. Muzycznego, na którym pod artystyczną wodzą dyr. Nowiejskiego wykona orkiestra utwory symfoniczne najmłodszych muzyków krakowskich pp. Walewskiego, Świerzyńskiego Raczyńskiego, tudzież utwór Karłowicza. Niepokój ogromny. Młodzi autorowie i ich przyjaciele chcieliby, aby koncert wypadł jak najlepiej — wrogowie zaś i zawistni — nie brak ich — zaś, wzdychają do Bozi o.... klapę. Próżne westchnienia. — Ciekawych spraw koncertowych odsyłam do komunikatów, które jak Kraków Krakowem, nigdy nie były bardziej wiarygodne, jak dzisiaj.

Fotel l. 66.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie